

ZIEMIA i NARÓD

GŁOS ZIEMI CZERWIŃSKIEJ

GRABSKI STANISŁAW

Dziś i dziewiętnaście lat temu

Cały nasz naród, wszystkie polskie stronnictwa i warstwy społeczne jesteśmy zdecydowani stawić stanowczy zbrojny opór dalszemu parciu na wschód zaborczości niemieckiej.

I dziś wszystkim nam się to wydaje takie samo przez się zrozumiałe, naturalne. Jakże by mogło być inaczej. A jednak tak jeszcze niedawno było inaczej. Przez szereg lat cieszący się nie tyle jaką protekcją „Biuletyn polsko-ukraiński”, propagował tworzenie siłą oręża polskiego niepodległej Ukrainy, oczywiście wspólnie z Niemcami. A jeszcze po Monachium i Wiedniu i zlikwidowaniu „Biuletynu” panowie Boheńscy pouczali w swej „Polityce” z dużą emfazą redakcję „Ziemi i Narodu”, by nie zapominała, że „rozbiór Rosji jest aksjomatem polskiej polityki mocarstwowej”. Nie wykombinowali oni tego sami. Pomimo całej ich wielkiej pewności siebie nie nazwaliby własnego swego pomysłu — aksjomatem.

Z tego aksjomatu jednak wypływały dla jego wyznawców konsekwencje nie tylko w sprawie ukraińskiej — ale czeskiej i niemieckiej — wręcz odmiennie od zasad proklamowanych w ostatnich przemówieniach ministra Beka i marszałka Śmigłego-Rydza.

Kiedys trzeba się będzie zająć wyjaśnieniem tego dziwnego dowierzania

pokoju w stosunku do Polski zapewnieniom Hitlera, choć nigdy nikomu nie dotrzymywał słowa i konsekwentnie realizował krok po kroku program swój publicznie w „Mein Kampf” opublikowany. Trzeba to będzie zrobić nie dla jakichkolwiek z kimkolwiek porachunków — ale żeby opnie naszą uczynić bardziej na przyszłość odporną przeciwko tego rodzaju pomyłkom — przez ujawnienie ich źródeł. Dziś jednak uważam za ważniejsze zastanowić się dzięki czemu tak łatwo i tak powszechnie, tak powiedziałbym sprawnie — wszyscy ci co błędzili, nawrócili z manowców na właściwą drogę.

W 31/32 numerze Wiadomości Literackich ogłosił Herman Rauschnig artykuł o sytuacji Gdańska: Píše on w nim wręcz:

„Stosowana przez Hitlera polityka porozumienia z Polską, pomijająca całkowicie wszystkie kwestie graniczne, była prostym mydleniem oczu. U jej dna leżała chęć rozbitcia przeciwników politycznych, a mianowicie neutralizowania Polski na wypadek konfliktu Niemiec z Zachodem, i pozyskania w niej sprzymierzeńca na wypadek konfliktu z Rosją. Ale nawet w ramach tych koncepcji Hitler miał możliwość osiągnięcia realnego wyrównania

sporów z Polską. Mógł włączyć Polskę do swoich rewolucyjnych planów przebudowy świata jako „państwo odnowicielskie” („Erneuerungsmacht”), jak Włochy, Japonię, Hiszpanię. Taki udział w hegemonomi nad światem ma co prawda swoje ciemne strony, jak to widać obecnie choćby we Włoszech, zalewanych przez niemieckich funkcjonariuszy. Ale nawet w tych warunkach byłby możliwy realny podział interesów. Wówczas to sprawa gdańska albo sprawa korytarza musiałaby stać się zagadnieniem o całkowicie podrzędnym znaczeniu wobec wytkniętych wspólnie celów politycznych.

Takie zamiary w stosunku do Polski nigdy jednak nie istniały. Miałem możność sam się o tem przekonać. Hitler zgłosił co prawda gotowość rozwiązania spraw spornych możliwie pokojowo, t. zn. bezkrwawo i na swój sposób ewolucyjnie, lecz w gruncie rzeczy myślał zawsze o zepchnięciu Polski do roli niesamodzielnego państwa o drugorzędnym znaczeniu i nie zamierzał nigdy uznać jej mocarstwowości. Polska miała wejść w skład planowanego związku państw jako państwo półsuwerenne. Hitler chciał ją zarówno odepchnąć od Bałtyku jak i nie dopuścić do morza Czarnego. Jeżeli na-

prawdę brano kiedykolwiek praktycznie pod uwagę wspólne wystąpienie przeciwko Rosji sowieckiej, to Hitler godził się na nie z ukrytym zamiarem oddania Wileńszczyzny niesamodzielnemu państwu wielkopolickiemu, a Małopolski Wschodniej nowemu państwu ukraińskiemu“.

Jesteśmy wdzięczni p. Rauschingowi za tak śmiałe, otwarte i stanowcze twierdzenie, że polityka Hitlera porozumienia z nami była zawsze „prostym myśleniem oczu“, że Hitler „w gruncie rzeczy myślał zawsze o zepchnięciu Polski do roli państwa o drugorzędnym znaczeniu“ że projektując wspólne wystąpienie przeciwko Rosji sowieckiej, czynił to „z ukrytym zamiarem oddania Wileńszczyzny niesamodzielnemu państwu wielkopolickiemu, a Małopolski Wschodniej nowemu państwu ukraińskiemu“ i że nie są to jakieś domysły, ale że miał on możność sam się o tem przekonać“.

Gdy przyjdzie ostateczny dziejowy nasz z Niemcami obrachunek powołamy się na ten dokument.

Ale i bez tej rewelacji pana Rauschinga, od paru miesięcy nawet p. Smogorzewski w Gazecie Polskiej stwierdza coraz częściej, że dyplomaci niemieccy co innego mówią — a co innego myślą, Warszawski zaś Dziennik Narodowy zrozumiał, że narodowy socjalizm nie odpruszczał Niemiec ani nie zrobił z nich ostoi nowego porządku świata opartego na wzajemnem poznańaniu narodowych indywidualizmów — jeno jest nawrotem do dawnej perfidii i zabortzości krzyżackiej.

Jest w głębi naszej duszy narodowej świadomość naszej dziejowej drogi, która w chwilach rozstrzygających o naszej przyszłości wypowiada się z siłą, przed którą muszą ustąpić wszelkie najprzemysłniejsze choćby kombinacje i najbardziej reklamowane przez różne obozy doktryny obcego pochodzenia.

Tak jest dziś.

Ustało bałamucenie naszej opinii włosko-niemiecką doktryną o blokach ideologicznych: narodowym — państw totalnych i żydowsko-masońskim — państw demokratycznych.

Właśnie ci wszyscy, dla których Polska jest najwyższym ich życia celem, czystej krwi nacjonałści dziś domagają się jaknajślisniejszego zaciśnięcia naszego sojuszu z Francją i Anglią, oraz życzą powodzenia odhywającym się

obecnie w Moskwie naradom przedstawicieli armii francuskiej, angielskiej i rosyjskiej.

Z wielką radością stwierdzam: publicystyka stronnictwa narodowego stara się dziś usilnie przypominać maksym Dmowskiego z czasów Narodowej Demokracji i Związku Ludowo-Narodowego zatrzeć pamięć o głoszonych przez nią w ostatnich 6 latach pochwałach Hitlera i jego przeciwko demokracji zachodnim walki. Można stąd czerpać silne naprawdę wzmocnienie wiary w Polskę.

* * *

Były w czasie wojny dwie w społeczeństwie naszym orientacje, jedna widziała głównego wroga Polski w Rosji, druga w Niemczech.

Ale zwolennicy jednej i drugiej, choć w początkach wojny z taktycznych względów popierali jedno z państw zaborczych przeciwko drugiemu — w istocie dążyli narówni do umiędzynarodowienia sprawy polskiej i uniezależnienia jej od polityki rosyjskiej jak też austriackiej i niemieckiej. Świadcstwem tego jest zarówno wyjazd Dmowskiego z Rosji do Londynu i Paryża jeszcze przed upadkiem caratu jak Szczypiora i Magdeburg. W ostatnim roku wojny ustalo jakiegokolwiek współdziałanie nasze z którymkolwiek państwem zaborczym. Natomiast w 1919 roku walczyliśmy w Poznańskim i na Śląsku przeciwko Niemcom, a na Wileńszczyźnie, Polesiu i Wołyniu przeciwko bolszewickiej Rosji.

I dla tego znaleźliśmy się w Wersalu wśród narodów współwzycięskich.

W 1920 r. Niemcy rozbrojone, obarczone olbrzymimi odszkodowaniami wojennymi nie przedstawiały bezpośredniego dla nas niebezpieczeństwa. Natomiast prowadziliśmy zacięłą walkę z bolszewicką Rosją. I prowadziliśmy nie tylko o nasze granice — lecz i o naszą niepodległość. Jakby w odpowiedzi na nasz marsz na Kijów z Petlurą jako naczelnikiem zapowiedzianej proklamacją Marszałka Piłsudskiego niepodległej Ukrainy, szedł w parę miesięcy potem Tuchaczewski na Warszawę z gotowym pod przewodnictwem Marchlewskiego rządem bolszewickim autonomicznej ale wchodzącej w skład Związku socjalistycznych radzieckich republik Polski:

Zwycięstwo 15 sierpnia rozstrzygnęło wojnę na naszą korzyść.

Ale jeszcze w przeddzień bitwy pod Radzyminem wyjechała z Warszawy do Mińska wysłana przez Radę Obrony Państwa delegacja pokojowa. Delegacji tej przedłożył rząd bolszewicki projekt pokoju, będący naprawdę projektem naszej kapitulacji. Oczywiście Delegacja polska odrzuciła go z miejsca stwierdzając, że wobec pogromu i cofania się z Polski armii rosyjskich raczej Polska mogłaby przemawiać tonem zwycięscy, narzucającego zwyciężonemu swoje warunki pokojowe.

Rokowania pokojowe zostały przeniesione z Mińska do Rygi, stolicy neutralnej Łotwy.

Wobec zupełnej zmiany sytuacji na froncie, musiały też być zrewidowane ustalone przed wyjazdem do Mińska zasady przyszłego pokoju. 11-go września odbyło się w Warszawie posiedzenie Rady Obrony Państwa z członkami delegacji złożonej z przedstawicieli wszystkich stronnictw polskich oraz ministrami.

Na posiedzeniu tem została uchwalona „Instrukcja dla delegacji polskiej w Rydze“. W Instrukcji tej nie ma ani jednego już słowa o odrywaniu od Rosji Ukrainy, ani o jakichkolwiek pomysłach buforowej Białej Rusi. Dzieje wyprawy kijowskiej, zupełny brak oddźwięku w ludzie ruskim odezwy polskiego Naczelnego Wodza, czynne natomiast współdziałanie mas chłopskich z armiami bolszewickimi w czasie naszego na Ukrainie odwrotu — to wszystko każało nawet tym, co najgoręcej wiosną 1920 r. propagowali program polskopolitewsko-białorusko-ukraińskiej federacji porzucić te mrzonki i stanąć zdecydowanie na gruncie jednolitego państwa polskiego.

Z tą chwilą jednak nad rozważaniami zespolonej z Rządem i Delegacją pokojową Rady Obrony Państwa zapanała w pełni i wyłącznie nasza polska myśl dziejowa.

„Instrukcja“ zaleciła Delegacji postępowanie w myśl wskazówek, wśród których pierwsza głosiła:

„Rozgraniczenie Polski z jednej a Rosji i Ukrainy z drugiej strony winno się oprzeć na równomiernym uwzględnieniu następujących zasad tego rozgraniczenia:

A. Zakończenia wiekowych walk między Polską a Rosją o sporne między nimi tereny i stworzenie podstaw dobrego sąsiedzkiego spółżycia obu narodów.

Granica między obu państwami będzie ustalona nie na podstawie historycznych rewindykacji obu stron, lecz sprawiedliwego pogodzenia żywotnych interesów stron rokujących.

B. Sprawiedliwe rozwiązanie spornych spraw narodowych na rzeczowem terytorium tak, by wedle możliwości ustalona została równowaga.

C. Trwale zabezpieczenie bezpieczeństwa każdego z rzeczonych państw od ewentualnej napaści drugiej strony.

Ponieważ Polska dąży DO POKOJU POROZUMIENIA, a nie chce narzucać siłą swych warunków pokoju, proponuje więc drugiej stronie wspólne ustalenie linii granicznej na podstawie rzeczowych zasad.

Nie była to deklaracja — wygłoszona dla opinii świata. Była to tajna instrukcja, w niewielkiej tylko liczbie egzemplarzy wręczona członkom delegacji. Nie był to więc żaden frazes taktyczny, nie było to podobne do zapewnień Hitlera o pokojowych intencjach wobec Polski „mydlenie oczu”, ale wyraz rzeczywistych dążeń naszej ówczesnej polityki mocarstwowej.

Dadzą się one streścić tak jak je określiłem w książce „Uwagi o bieżącej chwili historycznej Polski” (1923): usta-

lenie podstaw trwałego pokoju na wschodzie dla zapewnienia dziejowego zwycięstwa na zachodzie.

Nie ja jeden tak rozumiałem naszą myśl historyczną. Przytoczony powyżej cytat z „Instrukcji” świadczy, że tak rozumiała ją również Rada Obrony Państwa reprezentująca naprawdę cały wówczas nasz naród. Nie inaczej też pojmował ją drugi nasz z rządu Sejm wraz z rządami gen. Sikorskiego, Włosa, Władysława Grabskiego, Aleksandra Skrzyńskiego. Zwalczaliśmy wówczas zdecydowanie agitację Kominternu w Polsce i dywersyjną akcję band bolszewickich na naszych kresach wschodnich. Śp. brat mój Władysław, powoławszy do życia Korpus Ochrony Pogranicza dał mu zwięzłe zlecenie: „Niech was się boją i po tej i po tamtej stronie granicy”. Ale wszystkie ówczesne gabinety równocześnie starały się by zapoczątkowany traktatem rygskim „pokój porozumienia” na naszej granicy wschodniej utrwalał się coraz bardziej.

O późniejszych sejmach i gabinetach nie mówię tylko dla tego, że stałem wówczas zdala od bieżącej naszej polityki mocarstwowej. Ale przypominam, że to właśnie z inicjatywy Marszałka Piłsudskiego został zawarty pakt nieagresji z Rosją.

Dopiero po 1933 r. odmieniło się i w naszej dyplomacji i w naszej publicystyce, zarówno z pod znaku B. B. W. R. jak i Obozu Wielkiej Polski.

Dziś wszakże wracamy wszyscy na tą naszą dziejową drogę, której jednym z najwymowniejszych drogowskazów wraz z pomnikiem grunwaldzkim jest dana przed 19 laty delegacji rygskiej instrukcja Rady Obrony Państwa.

A na tej dziejowej drodze jest niejedna nasza walka nie tylko o naszą lecz i cudzą wolność.

Gdy wybije godzina ostatecznej z niemiecką zabobrozością rozprawy — powinny wiedzieć wszystkie narody słowiańskie, że zwycięstwo Polski będzie i ich zwycięstwem nad odwiecznym teutońskim parciem na wschód.

Zmieniał się i zmieniać będzie nasz ustrój państwowy. Może mieć Polska rządy bardziej autorytatywne czy bardziej demokratyczne, mogą w niej przeżywać dziś takie jutro inne ideologiczne prądy i sympatie.

Ale była, jest i będzie narodem i państwem słowiańskim, które nigdy nie dało się dobrowolnie wprząść do rydwanu germańskiego imperializmu.

Ponad wszystko inne bowiem jest silniejszy w nas dziejowy instynkt narodowy. Tak było lat temu 19 i tak jest dziś.

KUROŃ HENRYK

LWOWSKI OKRĘG PRZEMYSŁOWY

Uprzemysłowienie kraju jest jednym z naczelných postulatów naszej polityki gospodarczej. Wszyscy zdają sobie dokładnie sprawę z tego, że tylko intensywna rozbudowa komórek przemysłowych na całym obszarze państwa polskiego podniesie kraj na wyższy poziom życiowy oraz zapewni chleb i pracę dla naszego naturalnego przyrostu ludności.

Szczególnie ostatnio jesteśmy świadkami szeroko rozwiniętej industrializacji, przy czym obok kwestii gospodarczych brane są pod uwagę kwestie rozmieszczenia geograficznego. Pierwszą rolę w tym względzie odgrywają momenty natury obronnej. Przyszła bowiem wojna będzie wojną przemysłową, nieprzyjaciół starać się będzie przede wszystkim o zniszczenie ośrodków przemysłowych przez nalot swych płatowców bombardujących i w tych warunkach koncentracja w jednym miejscu byłaby sprzeczna z zasadami obronności. To też każde państwo dąży do umiejscowienia przemysłu swego kraju jak najdalej od granicy.

Przy rozpatrywaniu rozbudowy polskiego hutnictwa brana jest pod uwagę okolica prawego brzegu Sanu względnie Wisły. Zagadnienie to wywołało wielkie zainteresowanie przede wszystkim we Lwowie i jednocześnie wysunięto sugestie, że miasto nasze ma najbardziej dogodne warunki, aby być ośrodkiem dla przemysłu cięż-

kiego. Przemawiają zatem przede wszystkim względy natury gospodarczej.

Nowy ośrodek hutniczy w założeniach swych opierać się ma o własne surowce, a więc o własne rudy, węgiel, wapień. — Jeśli przyjmniemy wspomniane kryteria, jako założenia przy powstawaniu nowego ośrodka hutniczego, to dojdziemy do wniosku, że najlepsze położenie ma bezprzecnie Lwów.

Poszukiwania geologiczne doprowadziły do odkrycia na wschód od Lwowa bogatych pokładów węgla, którego skład chemiczny przypomina najbardziej kaloryczne pokłady węgla w zagłębiu donieckim (ZSRR).

Na razie nie jesteśmy w stanie ściśle określić możliwości eksploatacyjnych nowych pokładów węgla — jako źródła energii cieplnej. Ale w tej dziedzinie niewypowiedziane zostało jeszcze przez chemików ostatnie słowo.

Mamy tu na myśli gaz ziemny.

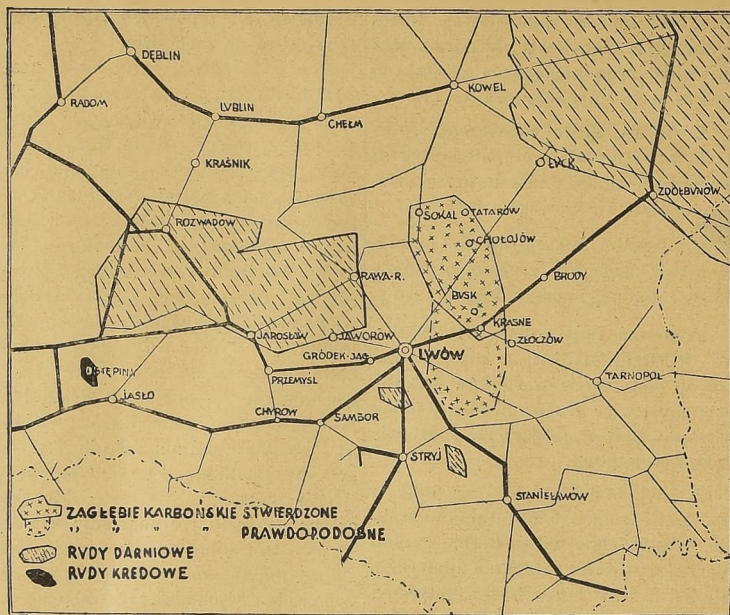
Wiemy, że Zakłady Południowe w Stalowej Woli wykazują, że 30—40 procent surowca węglowego można zastąpić gazem. — A właśnie Lwów jest położony w najbliższym sąsiedztwie przebogatych pokładów gazu ziemnego na terenie gm. Daszawy i przyległych gmin oraz pól gazowych Bitków—Pasieczna.

Gaz ziemny więc, jako źródło energii cieplnej, daje miastu naszemu bezkonkurencyjne atuty w grze o pierwszeństwo w budowie nowego ośrodka hutniczego. Jest to niewątpliwie muzyka najbliższej przyszłości, ale bynajmniej nie będziemy fantastami, przewidując, że budowa takiej huty we Lwowie byłaby załącznikiem dla nowego przemysłu prywatnego jak: odlewnie żeliwa i stali, kuźnie materiałów dla zestawów kołowych i różnych części kutech, walcownie na zimno, fabryki drutu, gwoździ i śrub, cynkownie blachy, fabryki naczyń emaliowanych, łopat konstrukcji żelaznych etc.

Wrzyskie nowopowstałe warsztaty mogłyby czerpać „pełną garścią“ energię ciepłą, właśnie z gazu, którego koszt wszak liczy się na grosze. Zresztą wykorzystanie gazów dla hutnictwa jest dopiero w stadium eksperymentalnym i niewątpliwie niedługo przeczuciami się na wytapianie surowki za pomocą gazu, a już napewno nasze piece martenowskie pracować będą także z pomocą ziemnego gazu.

Obecna konsumpcja gazu daszawskiego wynosi około 15 procent przy wolnym wypływie z otworów. Nadto rejon Bitków—Pasieczna nie jest wcale eksploatowany, a warto przypomnieć, że rejon ten — jak przypuszczają — jest najbogatszy w złoża gazowe. Dla orientacji o możliwościach tego pola gazowego wystarczy tylko przypomnieć, że na szybie Łaszcz w Pasiecznej ciśnienie gazu wynosiło 205 atmosfer, a więc jest to największe ciśnienie gazów ziemnych nie tylko w Europie.

Ze względu na zależność od rud żelaznych każdy ośrodek położony na prawym brzegu Wisły czy Sanu będzie niekorzystny, jeśli się zważy, że rudy żelazne Poraja, Konopisk czy Ra-



Lwowskie Zagłębie Węgłowe

Rycina nasza ilustruje najlepsze argumenty gospodarcze, które przemawiają za rozbudową przemysłu ciężkiego w okolicy Lwowa.

domia są eksploatowane przez huty Zagłębia Dąbrowskiego i hut położonych w dorzeczu Kamiennej. Tymczasem okolice Lwowa, nie mówiąc o pokładach rudy we fryszackim (Jasło) dysponują skupiskami rud darniowych wzdłuż Sanu, rudą z okolic Sambora i rudą z Wołynia. Nadto Lwów mógłby korzystać z jednej z najbogatszych rud, z rudy krzyworoskiej, z zagłębia donieckiego...

W zakresie zapasów wapienia, jako trzeciego najważniejszego surowca przy wytapianiu surowki, okolice Lwowa przedstawiają się również bardzo korzystnie. Posiadamy bowiem zapasy wapienia w okolicy Szczerca, Glinnej Nawarii i Mikołajowa, a więc i w tym względzie Lwów ma większe szanse aniżeli okolice Kraśnika czy Sandomierza.

Obok obfitości źródeł surowcowych i energii cieplnej przemawiają za założeniem huty we Lwowie także warunki komunikacyjne. Przez Lwów przechodzi wiele linii kolejowych. Poza połączeniem z Krakowem i Warszawą jest Lwów związany bezpośrednio z dwiema ważnymi liniami Lwów-Zdobychów-Równe - Łuminiac - Baranowicz - Lida oraz linią Lwów - Sambor - Jasło - Nowy Sącz - Chabówka - Kraków, które

za pośrednictwem licznych połączeń bocznych mają połączenia z liniami Lwów - Kraków, Lwów-Kowel-Brześć-Białystok, Lwów - Rawa, Rejowiec - Lublin - Dęblin - Warszawa. Ponadto posiada Lwów połączenie na południowy wschód przez Stanisławów - Śniatyn do Rumunii i przez Stryj i Sambor do Budapesztu i południowej Europy.

Tak wspaniałego węzła komunikacyjnego nie ma poza Lwowem żaden inny ośrodek położony na wschód od Sanu i Wisły Wieprza i Bugu; pod względem kołowym również Lwów jest w najlepszym położeniu, dysponuje mianowicie jedynastoma drogami, co z uwagi na znaczenie ruchu motorowego w gospodarstwie transportowym nie jest bez znaczenia.

**Zjednoczcie nowych
prenumeratorów
„Ziemi i Narodu“**

Dr M. M. B. JÓZEF

Serdeczna przestroga!

czyli co to jest Gross-Deutschland?

4. Ludzkość odrodzona

Nie uwzględnia świat jednej cechy Niemców, a to ich barbarzyństwa. — Jest jednak człowiek, który to ocenił i który Niemców przejrzał i to sławny Polak — Profesor Wincenty Lutosławski. — To, co on napisał, jest jakby przeciwwaga „Gross Deutschland”. Tak jak tamto przepowiada wielką wojnę i wielkie niemieckie zwycięstwo, tak praca Prof. Lutosławskiego jest również proroczą przepowiednią wielkiej wojny i wielkich po niej przemian.

Te dwa światy rozstają się przed naszymi oczyma i dwie przepowiednie. Oby sprawdziła się ta druga!

Prof. Lutosławski wydał w r. 1910 książkę pt. „Ludzkość Odrodzenia”. Wyjaźnia przyszłości. W dziele tym, wydanym w roku 1910, czyli 25 lat przed Hitlerem, pisze Profesor, że zasada imperializmu, szerzonego najbezwzględniej w Niemczech jest, iż wielkie państwo, stworzone przez wielki naród ma prawo ujarzmić inne narody, o ile zajmują ziemię dla zaokrąglenia tego państwa potrzebne. Jest to starożytna zasada niewolnictwa, zastosowana do narodów. Pisze dalej: podbój jakiegoś kraju, to znaczy zapewnienie utrzymania dla urzędników, żołnierzy, kupców na koszt pracy podbitego narodu. (Jaka wizja dzisiejszych Czech!).

Wedle doktryny imperialistycznej tylko pewne narody są wyjątkowo uzdolnione do tych wygodnych stanowisk i powinny opanować narody mniej uzdolnione do pasożytnictwa. Więc narody zaborcze, dopóki się z tej gorączki zaborczości nie wyleczą, z natury rzeczy szukają coraz to nowych zdobyczy, nowych poddanych, nowych prowincji, gdzie by się znalazły miejsca dla nadprodukcji wyższych urzędników cywilnych i wojskowych. To prowadzi do wojny. Państwa zaborcze są w ciągłej wojnie z ludami dotąd podbitymi, choćby formalny pokój trwał przez pokolenia. Choć od 30 lat panuje pokój w Europie, to pokój ten jest pełen zapowiedzi wojny i wojna jest przez wszystkich oczekiwania. Najwięcej nienawiści wywołali swymi zaborami Prusacy. Ich

zaborczość, imperializm, nieszanowanie narodowości, wywołała przeciw nim wojnę. Obrażają oni już nie jednostki i narody lecz całą ludzkość. Walka coraz to gorętsza będzie się toczyła między imperializmem a nacjonalizmem i walka ta musi być decydująca. (Niestety to się nie stało, jak chciał Profesor). Gdy teraz chodźć będzie o cały zaborczy system, uznany za szkodliwy i o zaborcze państwo, to zachodzić będzie potrzeba również radykalnego porachunku. Można będzie Niemcom południowym dać niczym nieograniczoną wolność narodowej organizacji. Ale Prusy dla spokoju Europy będą musiały nie tylko po wracać ziemię zabraną Francji, Danii, Polsce, lecz całe to państwo zaborcze trzeba będzie unicestwić, nie naruszając praw narodowych zamieszkującej je ludności. Państwo to było zawsze ogniskiem militarystyki, groźbą dla Europy. Więc nieuchronną koniecznością będzie poddać je długoletniej okupacji przez administrację międzynarodową z przedstawicieli tych narodów, które były uciskane przez Prusaków. Będą więc w Prusach przez kilkadziesiąt lat po wojnie rządzili Francuzi, Duńczycy, Polacy, szanując uczucia narodowe wszystkich obywateli. Jest wielce prawdopodobne — pisze dalej Profesor — że większa część Prusaków, gdy będą pozbawieni wszelkiej nadziei odbudowania rozbójniczego państwa, powoli utracą swe zewnętrzne cechy germańskie, a powróci powoli do Słowiańszczyzny, z której wyszli; wszak Prusacy to przezwannie zgermanizowani Słowianie. Jakąż wizję przedstawia dalej Profesor Wincenty Lutosławski: oto Niemcy zagrożeni w swych zasadach będą się starali w związku z Austrią, czy Rosją, zwyciężyć. A wtedy zagarną Belgię, Holandię, Danię, część Francji, Czechy, Węgry, Polskę, Rumunię, Serbię, Kroację, Bułgarię. (Czy nie to samo, co w Gross-Deutschland?). Utworzyliby wtedy w środku Europy potworne państwo, z hakatyzmem skierowanym przeciwko wszystkim ujarzmonym narodowościom. Wymyśliliby coraz to straszniej-

sze prawa wyjątkowe, zapanowałby ucisk niebywały w dziejach, rozpanoszenie prusactwa, zakaz mówienia innym językiem jak niemieckim, tortury w więzieniach, zakaz małżeństw, szal zwycięstwa! Alpy ogłoszono by za niemieckie góry, rzeki Ren, Rodan, Dunaj, Wisła i Niemen za niemieckie.

Profesor Lutosławski przepowiadał zatem w pierwszym stadium zwycięstwo Niemcom, i nie wiele się pomylił, gdyż jak teraz widzimy Niemcy w wielkiej wojnie zwyciężyli, albowiem wojna toczyła się na cudzych terytoriach, z których Niemcy łupili wszystko do drzewa i ziemi i napelniali kraj i swe domy zdobyczami, których żadna komisja odnaleźć nie mogła — pozbyli się dynastii, dzięki głupim masomom Zachodu, a więc pewnego hamulca w zjednoczeniu i zostały przymusowo przez zwycięzców zjednoczone, otrzymały po tym Nadrenię, Austrię, Czechy, Kłajpedę i Słowację. Wszak to wszystko trofea wielkiej wojny! Profesor Lutosławski miał więc rację.

Jednakże to zwycięstwo Niemiec pobudziło u Profesora Lutosławskiego go, przez ucisk uczucia narodowego, wybuch powszechnego powstania przeciw Niemcom i utworzenia wszędzie u podobnych, a także w Anglii i Francji, legionów narodowych. Walka by się wznowiła z bezprzykładną bezwzględnością (czyż na to się nie zanosi?) i skończyć by się musiała tylko zupełnym pogromem Prus, uniemożliwiając na zawsze ich wskrzeszenie!

Proroczy nakaz przyszłości i nieodwrotny oraz nieunikniony, albowiem dopóki barbarzyństwa niemieckiego się nie wylepi i nie udaremni, dopóty panowanie sprawiedliwości, równouprawnienia, solidarności białej rasy, są niemożliwe!

Zarzut Niemiec, iż takimi samymi imperialistami są Francuzi i Anglicy jest niesłuszny, gdyż najpierw państwa te pracują wśród ras kolorowych, nie są im naprawdę postępy i ułatwienie życia, a w miarę dojrzewania obdarzają swobodami, a nawet niepodległością. Najlepszym dowodem, iż niewielka ilość

czy Francuzów, czy Anglików rządzi milionami. A niech by Niemcy próbowali zostać w takim stosunku w Czechach?

5. Akt niepodległości z roku 1916.

Na zakończenie tych rozważań chciałbym jeszcze przytoczyć kilka szczegółów z posiedzenia, jakie się odbyło w Warszawie w dniu 15 grudnia 1916 roku u generał-gubernatora Beselera, a na którym był obecny cały szereg osobistości niemieckich i polskich jak, ks. Sapieha, ks. Lubomirski, ks. Radziwiłł, ks. prał. Chelmicki, ks. Gall, A. Niemojowski, S. Studnicki, Thugutt, Dickstein, Bukowiecki, Natanson, Parczewski itd. itd.

Beseler rozpoczął od przedstawienia zwycięstw niemieckich i zobrazowania siły, jaką przedstawiają Niemcy, Austria, Turcja i Bułgaria, o jakiej dotąd nie miał świat pojęcia. Następnie przeszedł do aktu niepodległości cesarzów z 5/11 1916 dotyczącego Polski, a to celem zastanowienia się nad sprawą powołania do życia państwowości polskiej. Stwierdził w licznych podróżach po kraju, iż Polacy nie mają obecnie zupełnie pierwiastków, na których by można państwowość taką oprzeć; brak przede wszystkim niższych urzędników, którzy stanowią o sprawności maszyny państwowej administracyjnej. Stan nauczycielski we właściwym znaczeniu istnieje dopiero w zarodku. Brakuje wam również sądownictwa. Społeczeństwo polskie posiada wprawdzie liczny stan adwokacki, który jednak w tej chwili nie byłby w stanie ująć sądownictwa w ręce. Nie wątpię, że pod kierunkiem ludzi światłych (np. Niemców) i po odpowiednim wyszkoleniu kraj może dojść do rozkwitu, lecz należy się liczyć ze stanem obecnym. Nie obce mi jest wielkie różniczkowanie społeczeństwa i mnóstwo partii. Co do ludu, ma on może parę tysięcy, które mają aspiracje narodowe, główne jednak masy, szukając korzyści materialnych, są zupełnie obojętne na przyszłość narodu. Stan taki, który nazwałbym demoralizacją, należy uważać za skutek wielkiej rosyjskiej gospodarki. — W tym stanie rzeczy nie ulega wątpliwości, iż naród nasz w obecnej chwili nie posiada warunków, wśród których mogłaby powstać samodzielna państwowość polska i jestem pewny, iż w razie podjęcia kroków zmierzających do realizacji planów takich, które jak mi wiadomo żywią wasi utopisci, mogło by w rezultacie doprowadzić jedynie

Złóż datek na F. O. N.

do zamętu, a nawet anarchii, jasnym jest bowiem, iż ani państwowości, ani rządu improwizować nie można. Z wyłuszczonych przyczyn projekt utworzenia samodzielnej państwowości polskiej w obecnych warunkach należy uważać za utopię.

Tak mówił Beseler już po „darowaniu“ niepodległości i wyjaśnił Polakom, jak ją rozumie.

Jak zaś akt z 5/11 1916 rozumiał rząd niemiecki, niech posłuży wyciąg z protokołu stenograficznego przemówienia kanclerza Rzeszy z dnia 9 października 1916, a więc mowy wyjaśniającej wydać się mający akt darowizny niepodległości. Jest to druga część mowy kanclerza wygłoszona na posiedzeniu Komisji budżetowej: „...Proklamowanie Polski zapewni nam uległość Polaków, zapelni nam zecerby w armii, pozwoli na wprowadzenie nowych podatków, a wreszcie uprawnii nas do zarządzania tym krajem, bo my tylko będziemy rządzili stworzoną Polską, o innej formie ani myśleć nie można. (!!!) Tereny położone na wschodzie są naturalnymi terenami na przyszłą kolonizację, co z pomocą Bożą (dziś już bez tej pomocy) udać się nam musi! Strach pomyśleć, w jakim położeniu znalazłaby się armia nasza na wschodzie, gdybyśmy nie ubiegli koalicji. Odezwa gen.-gub. warszawskiego zapewniłymi sobie pewne sukcesy u neutralnych, gdyż stanęliśmy na czele idei przyznania drobnym narodom wolności. Prawdopodobnie koniec wojny zmieni kartę Europy na naszą korzyść, lecz terenów polskich żadną miarą Rosji oddać nie możemy. W Polsce musimy sobie zapewnić panowanie w tej lub innej formie. Poważna część ludności zbliżona do nas językiem, będzie tymi kadrami pilnie pracującymi dla Niemiec.

Wkrótce przyjdzie czas, że Polak zrozumie, że dla niego pozostało tylko jedno: zostać obywatelem niemieckim z ducha i języka“.

Tak rozumowali Niemcy w latach 1914—1918.

Rezultat był inny, aniżeli się spodziewali. Pomorze i Poznańskie od nich odpadło. Niemcy jednak nie upadły, lecz odbiły sobie te straty na Austrii,

Czechach i Słowacji. Ale mimo tych zaborów, a może właśnie dzięki nim, nie wyrzekły się odzyskania „odwiecznych“ ziem niemieckich, jak Bromberg, Posen, Kattowitz... gdyż wszystko, do kąd sięgnął młot Tora jest germańskie — mein ist das Land und die Meere.

6. Czy są sposoby ratunku.

Wybrałem tylko najkapitałniejsze momenty dla wykazania psychiki niemieckiej, a właściwie pruskiej. Zdawało by się, że ta siła 80 milionów narodu przedstawia się tak przepiętnie, iż nic jej oprzeć się nie może.

Na szczęście tak nie jest, gdyż kultura europejska przeciw wyłobila we wszystkich duszach rasy białej takie rysy, że pewnymi hasłami wyższej moralności trafić by można i do duszy niemieckiej.

Niemcy nie są jednolitym narodem, jak się chwala i jak wszędzie wypisują „ein Volk, ein Reich, ein Führer“. Nie są taką jednością, jak Polacy, którzy nigdy nie tworzyli kilku samodzielnych państw, z odrębną polityką, z odmiennymi wpływami i swoistą tradycją. Nawet okres udzielnych księstw, zresztą krótki, nie spowodował zerwania wspólności interesów polskich. Od czasów historycznych, tj. od Mieszka i Dubrawki, Polska tworzy jeden organizm narodowy i polityczny, ma jednych wrogów i przyjaciół, przeżywa jedne i te same losy. Inaczej Niemcy. Wszakże Niemcy wyznają dwie główne religie: katolicką i protestancką — inaczej niż Polacy, w całości katolicy. Różnica religii, to różnica psychiki i wielka przeszkoda do bezapelacyjnego zbliżenia. Dlatego Niemcy, chcąc to zjednoczenie sprowadzić, a będąc w gruncie rzeczy niedowiarłkami, propagują nowe wyznanie, tj. neopoganizm albo hitleryzm. Niemcy dzieliły się na różne księstwa, które prowadziły własne polityki i łączyły się z różnymi siłami. Jedni Niemcy walczyli przeciw Francuzom, drudzy byli sprzymierzeńcami Francuzów. Jedni byli z Napoleonem, drudzy przeciw niemu. Niemcy bili się przeciw sobie i między sobą, Prusy przeciw Austrii itd. — czego w Polsce nigdy nie było. Kultura poszczególnych państw niemieckich różnym ulegała wpływom. Nawet ubarwienie włosów różne, gdy na północy jasni blondyni, to na południu bruneci, mimo pogardy hitlerowców dla tego koloru. Jednym słowem Niemcy nie są takim narodem, który musi mieć nieodzownie jednolite odczuwa-

nia i jednolite pożądanja. Niemcy nie zwały się narodem, lecz tylko zniesiono przymusowo odrębne państwa i właściwie nad Niemcami zapanowało państwo pruskie i duch pruski! Niemcy są pod zaborem. Tę świadomość, wcześniej czy później, poszczególne szczepy niemieckie będą musiały odzyskać i otworzą im się oczy na rzeczywistość. Jednakże nie stanie się to w drodze pokojowej, w drodze ewolucji pojęć, w wewnętrznej rozgrywce. Społeczeństwo szczepów niemieckich jest obecnie zahipnotyzowane tupetem Prusaków i ich chwilowymi sukcesami. Jest nadto steroryzowane nakazem i postawieniem narodów niemieckich wobec niechęci całego świata. Narody niemieckie nie zdają sobie sprawy z tego, iż tę izolację spowodowali sami Prusacy. Przeciwnie pod wpływem propagandy hitlerowskiej, są przekonani, że to nienawistne narody świata godzą na niewinnych Niemców. A więc trzeba się bronić. Mają też wzmocnioną wiarę w potęgę niemiecką, pomnożoną przez pomoc włoską i to taką potęgę, która się oprze wszelkiemu wrogowi. Mają dalej wzmocnione, iż tylko silni mają znaczenie i tylko siłą można cośkolwiek zyskać. (Niestety dotychczas historia to potwierdziła). Stąd też tylko siłą muszą być przekonani, że są w błędzie i że posłuszeństwo nakazom pruskim odbija się niekorzystnie na wszystkich narodach niemieckich.

Zaden inny argument nie jest w stanie zmienić nastawienia niemieckiego, tylko wojna, naturalnie zwycięska i to zdecydowanie zwycięska. Po przegranych bitwach Niemcy stracą ducha, jak stracili go po roku 1918 (gdyż nigdy nie cierpieli tak, jak Polacy). Wtedy będzie można urządzić Niemcy tak, jak tego

wymagają interesy ludzkości. Muszą być przywrócone historyczne trony niemieckie i niepodległość poszczególnych krajów, a więc tym samym musi być przywrócona Austria, (naturalnie niemiecka), Bawaria, Saksonia, wszelkie inne organizmy historyczne należy powiększyć terytoriami pruskimi. Same Prusy, jako takie, muszą zniknąć, co tym łatwiej nastąpi, skoro powrócą zdobycze pruskie do tych narodów, którym zostały zabrane.

Niemcy, prócz Prusaków (zrabowana nazwa) byli narodem poetów, filozofów, filistrów, ludźmi spokojnymi, pracowitymi, podatnymi na wpływy sąsiedzkie. Zostawieni w spokoju i pozbawieni rozbójniczych przewodców, staną się narodem, jednym z najspokojniejszych. Upokorzona potęga pruska przestanie być pomocą Włochów, co spowodzi i ten naród do właściwych granic. Zniweczenie osi Berlin-Rzym spowodzi spokój na skolataną Europę i umożliwi sojusze białej rasy, tak potrzebne, wobec budzących się niebezpieczeństw kolorowych. Tylko Niemcy Trzeciej Rzeszy nie rozumieją tego i przeszkadzają temu i to tylko Prusacy, wyposażeni we władzę nad wszystkimi Niemcami. To też uspokojenie tych Krzyżaków jest interesem nie tylko polskim, lecz interesem całej Europy, a właściwie całej białej rasy.

W ten sposób walka z Trzecią Rzeszą będzie walką o wolność samych Niemców. Nie jest celem ludzkości zabobrość i sprawy kolonialne zostaną kiedyś także po ludzku rozwiązane. Dostęp do, jak się to mówi, surowców musi mieć każdy. Poszczególnym narodom niemieckim, jak Austriakom. Bawarom mogą być przyznane kolonie, czego nie można uczynić wobec Trze-

ciej Rzeszy, która by zaraz chciała pół świata.

Jeżeli zadaniem 20 wieku u Niemców miał być zabór tylu ziem i mórz, to zadaniem narodów zagrożonych musi być zniszczenie tego zarodka ciągłych wicherzeń i nienasycień. Nie wystarczy nie dać Gdańska, Pomorza, czy autostrady, nie wystarczy szukanie pokojowej drogi wyjścia.

Prusacy uznają tylko siłę i przed siłą się ukorzą. Będzie to ostatnia wojna wśród narodów chrześcijańskich, jak to przewidują poeci i filozofowie, ale musi się skończyć pokojem w Berlinie, który przestanie być raz na zawsze słowicą prusactwa i musi się skończyć zupełnym rozbrojeniem Niemców, którym zresztą nie zabierze się nic ludzkiego.

Zaden inny naród europejski nie ma zapędów zabobrocznych, a sprawy sporne i sprawy jeszcze niezabawione, jak sprawa czesko-słowacka, łuzicka, ukraińska, mogą być załatwione pokojowo i sprawiedliwie. Mogą powstać unie do życia, ale nie do rozbójów. To też skoro zduszony zostanie duch pruski i zniszczona jego okrutna siła, zapanuje wiek pokoju, kultury, szlachetnego współzawodnictwa, który przyniesie ludzkości rozwiązanie spraw narodowych, gospodarczych, uwolni od wielkiego Hitlera i małych Hitlerków, zapewni wolność ducha i pracy na drodze wysiłków kultury.

Dopóki bowiem wisi nad Europą miecz, czy młot niemiecki, upada cywilizacja, narody tworzą obozy wojenne z całym uciskiem obywatela, wyradza się władza w jakiś koszmar, nie tylko muzy milczą, ale zwykłe ludzkie uczucia. Dlatego pokonanie Trzeciej Rzeszy jest zadaniem Europy 20 stulecia.

WĘGRZYNIAK TADEUSZ

PARCELACJA

Problem parcelacji (z związanymi z nim kwestiami ekonomiczno-socjalnymi) w odniesieniu do Ziemi Czerwieni był i pozostaje nadal zagadnieniem o bardzo dużym znaczeniu, bez względu na to, czy będziemy go ujmować pod kątem widzenia mniej lub bardziej naglących potrzeb tych ziem kresowych, czy nawet pod kątem wi-

zienia ultrateoryj znanych nam polityków, których koszmarna myśl, że społeczeństwo polskie w wyborach (1935 r.) nie weźmie udziału, zmusiła do złudnej normalizacji w Małopolsce Wsch., na Wołyniu i Polesiu. Każdy bowiem, kłopotliwie baczenie obserwuje układanie się stosunków polsko-ruskich, musi przyznać, że planowa i ro-

zuenna parcelacja jest jednym z najważniejszych warunków rewindykacji polskości ziem kresowych i polepszenia bytu obecnego pokolenia.

Nic więc dziwnego, że słowa „parcelacja“, „komasacja“ spełniają rolę splonki zapalającej na chłopskich zbiranach; rolnik kresowy, zarówno Polak jak i Rusin, najwięcej lubi na te

tematy dyskutować. Złośliwym i nierozumiejącym duszy chłopskiej byłby ten, kto by to zainteresowanie motywował prywatą. Jest bowiem inaczej. A że ci Polacy stokroć wyżej stawiają narodowy interes ponad prywatno-osobisty, to niech posłużą poniższe relacje, niczym innym będące, jak tylko korelatywną odbitką różnów, których cały szereg przeprowadziłem na terenie nast. pow. Zborów, Złoczów, Trembowla, Kopyczyńce, Czortków, Borszczów, Zaleszczyki, Buczacz, Rohatyn, Kamionka Str.

Czy nie należy drażnić „Ukraińców” dalszą parcelacją?

Można się spotkać i z taką koncepcją, której zwolennicy nawet powiadają, że czule trzymają swą dłoń na pulsie życia Ziemi Czerw. Ten sporadyczny głos skrajnie podchwytujący meneralny od „polityki ukraińskiej” i, ponieważ brak im rzeczowych argumentów, które by potwierdziły ich „niedolę w obcym jarmie” najczęściej uciekają się do argumentu parcelacji. Ich zdaniem uniemożliwianie „Ukraińcom” nabywania ziemi z parcelacji pogłębia do reszty przepaść między „Ukraińcami” a Polakami.

Pomijając już fakt, że w ub. roku powstała z parcelacji polskiego obszaru nowa polsko-ruska osada Poniatówka w pow. zaleszczyckim (Polaków i Rusinów sprowadzono z Małop. Środkowej) i że prawie wszędzie, gdzie w ostatnich latach przeprowadzono parcelację, Rusini również nabywali ziemię, musimy powiedzieć, że „Ukraińcy” zasłużyli sobie na to, aby od niedawnego „wczoraj” nie dać im ani piędzi ziemi z polskiego obszaru parcelowanego. Uzasadnienie takiego ujmowania tej kwestii już zbyt jaskrawo wynika z doświadczenia ostatnich dwudziestu lat.

Przecież w latach 1923, 4, i następnych kto nie chciał kupować ziemię z parcelacji. Wówczas nasza administracja była jeszcze w powijakach powojennych i nabywca gruntu z parcelowanego obszaru dworskiego nie musiał wypełniać kwestionariusza z rubryką wyznania, narodowości itp., jak się to dzisiaj słusznie praktykuje.

Dalej. — W gromadach, gdzie była ruska lub polska bogatsza plebania, a ksiądz nie był wstanie lub nie chciał na własną rękę uprzątnąć wszystkich

ziemi, to wydzierżawiał zarówno uboższemu Rusinom, jak i Polakom.

Czasy się zmieniły.

Gdy Metrop. Szeptycki sprzedawał tu i ówdzie grunta plebańskie czy fundacyjne czy to na budowę nowych lub odnowienie starych cerkwi, czy na inne cele, to za pierwszy warunek nabywania postawił grekokatolickość a za drugi „ukraińskość. I były takie parafie, gdzie na kilkunastu „obdarzonych” (na dogodne spłaty) 1/2 lub 1/4 mg łaki plebańskiej nie było ani jednego Polaka. Obecnie rokrocznie wygasają umowy dzierżawne z gruntów plebańskich. Przy zawieraniu nowych Polacy już nie uczestniczą od kilku lat, przez co naturalnie zubożałe rodziny rzymsko-katolickie i tzw. staroruskie pozbawia się nawet tego cierpkiego chleba dzierżawnego a daje się go „ukraińskim” inwalidom (pobierającym zasiłki z Banku P.II), którym własnego chleba nie brak a dla których dzierżawa jest łańcuchem przywiązania do tej drugiej idei-fix świętojurskiej, mającej na imię „szowinizm ukraiński”.

Zatem kto kopie przepaść między Polakami i „Ukraińcami” i kto szowinistycznie realizuje hasło „swoja ziemia w swoje ręce”?

Ale nie tylko szowinizm ukraiński daje nam asumpt do przeciwstawienia się koncepcji „nie drażnienia „Ukraińców” parcelacją”. Bliższe zaznajomienie się ze stosunkami majątkowymi w większości gromad wyżej wymienionych powiatów stwarza bezwzględnie konieczność dalszej i szybszej realizacji ustawy o reformie rolnej. Bowiem przeważającym typem gromady mieszannej w wymienionych powiatach jest właśnie gromada o takim układzie majątkowym, jak to wskazuje tabelka, której zaokrąglone cyfry (dla przejrzystości) wcale nie zmieniają meritum stanu faktycznego.

	Polakie	Ruskie	Tęte powinnoby być ruskich
Gospodarstwa z ogrodnictwem	2	—	3
„ do 2 mg.	6	1	9
„ od 2—5 mg.	20	19	30
„ od 5—10 mg.	8	30	12
„ ponad 10 mg.	4	10	6
Razem . . .	40	60	60

Gromady takie o procentowo podobnym układzie majątkowym winny się stać przedmiotem badań ekonomistów. Jako niekompetentny w tym,

nadmienię tylko, że świetlejsi Polacy-rolnicy jedną z najważniejszych przyczyn tego niekorzystnego dla nich obecnego stanu posiadania upatrują w niekorzystnych dla Polaków warunkach, które towarzyszyły uwłaszczaniu chłopów. Oczywiście, że tutaj przede wszystkim polityka zaborcza pozostawiła piętno niesprawiedliwości.

Nie miejsce w ramach tego artykułu na szczegółowe analizowanie przyczyn tej dysproporcji. Dla nas jest jednak wyżej wzmiankowany stan majątkowy Polaków mocno niepokojącym. A skutki tego są już aż nadto widoczne. Małorolny (karłowaty) gospodarz — Polak musi wynajmować się u Rusina podczas ważniejszych robót polnych (żniwa, kopanie kartofli itp. bo bogatych Polaków jest mało). Wiemy też jaki jest wpływ pracodawcy, na co weźmy prosty przykład: na wsi jest zwyczaj mieć kuma (chrzestnego ojca) bogatego, przy czym charakterystycznym jest w takich wypadkach wprasowanie się Rusinów na kumowanie Polakom. Nic więc dziwnego, że wynajmującemu się Polakowi narzuca się „Ukraińiec” na chrzestnego ojca. Tak więc wzgląd na możliwość zarobkowania u kuma, często połączony z tym, że odległość do kościoła była zbyt duża lub wdanyemu dniu było błoto, albo to, że „kumotry ukraińskie” uznały, że dziecko może umrzeć po drodze do kościoła — decydował, że zubożeeli Polacy chrzczili i dalej tu i ówdzie jeszcze dzisiaj chrzczą swoje dzieci wg obrządku grek.-kat.

W konkluzji nasuwa się pytanie, czy należy pomóc zubożałym Polakom Ziemi Czerwienińskiej przez usamodzielnienie ich gospodarstw karłowatych, czy też nie należy drażnić „Ukraińców” dalszą parcelacją. Odpowiedź zbyt uczyna!

Na końcu wspomnieć jeszcze wypadki, że obecne wykonywanie ustawy o reformie rolnej (z jej nowelami) nie jest ani takim, jak to sobie wyobrażali jej inicjatorzy, ani takim, jak tego wymaga dzisiejszy stan chłopskiego (nie wielkorolnego!!!) rolnictwa, bo, jak powiadają chłopci „kto ma 8 do 15 mg ziemi, ma jakąś rentę inwalidzką — a więc ma pieniądze — ten za „reżimowe” przekonywanie może dokupić z parcelacji dwie, trzy mg ziemi, a kto ma 1 do 3 mg — nie ma gotówki, bo skąd — jak był dziadem, pozostaje nim nadal”.

Ś. P.

WOJCIECH KORFANTY

Wszyscy wiedzą, że Wojciech Korfanty był wodzem dwóch powstań górnośląskich, a poprzednio przez lat kilkanaście bronił wytrwale w parlamencie niemieckim praw polskiego ludu na Górnym Śląsku.

Niewielu już jednak pamięta dziś o tem, że po pięciuset latach, bo od czasów Kazimierza Wielkiego po ostatnie dziesięciolecie ubiegłego wieku, całkowitego oddzielenia dziejów politycznych Śląska od losów Polski — pierwszy Wojciech Korfanty związał ponownie polityczną myśl ludu górnośląskiego z walką o zjednoczenie i niepodległość Polski.

Przed Korfantym pracował już na Górnym Śląsku Napieralski, a jeszcze wcześniej Miarka. Obaj oni uczyli włościan i robotników śląskich miłości i szacunku polskiej mowy i pielęgnowania polskiego odwiecznego obyczaju. Zdziałali oni wiele dla obrony polskiej ludowej kultury na Śląsku przed germanizacyjnymi wpływami szkoły niemieckiej, wzrastającego coraz bardziej niemieckiego wielkiego przemysłu, niemieckich stowarzyszeń wychowawczo-kulturalnych, niemieckich partij politycznych. Napieralski przekonał przewódców katolickiego stronnictwa niemieckiego „Centrum” — że dla skutecznego przeciwdziałania socjalistycznemu ruchowi zawodowemu należy przemawiać do robotników i chłopów śląskich w ich mowie ojczystej — po polsku. Założył on też polski dla ślązaków dziennik: „Katolik”. Bronił on w nim prawa Polaków do zachowania swej odrębności narodowo-cywilizacyjnej. W swej politycznej jednak propagandzie stał niewzruszenie na gruncie programu Centrum i państwowości niemieckiej.

Nie tylko jednak nikt na Śląsku około 1890 r. nie myślał i nie mówił o przywróceniu go znów kiedyś Polsce.

Pamiętam dobrze te czasy — bo w 1892 r. redagowałem w Berlinie „Gazetę Robotniczą” i uzasadniałem w niej konieczność wprowadzenia do programu socjalistycznego postulatu niepodległości Polski. I stwierdzam z całą stanowczością: ani w Poznaniu

wśród tamtejszych kierowników prac polskich oświatowych i gospodarczych, ani w Berlinie wśród polskich posłów parlamentarnych i sejmowych nikt nie przypuszczał możliwości objęcia polskim ruchem narodowo-politycznym również Śląska. O wiele bliższe były wówczas stosunki z Poznaniem polskich organizacji w Westfalii niż na Śląsku. Nie interesowano się też wiedzy Śląskiem i wśród studiującej na uniwersytetach niemieckich polskiej młodzieży, choć były wśród niej silne wpływy Ligi i szerzonej przez nią niepodległościowej myśli wszechpolskiej, Śląsk nie był wszakże częścią zaboru, nie był przemocą oderwany od Polski w czasie jej rozbiorów, rzekł się go Kazimierz Wielki, bo już naprawdę książęta dzielnicowi, choć piastowicze, włączyli go w orbitę Królestwa czeskiego i cesarstwa niemieckiego.

Myśl odzyskania Śląska dla Polski wybiegała znacznie poza wszystkie dotychczasowe programy zjednoczenia rozerwanych przez rozbiory dzielnic.

Tę tak na wskrós rewolucyjną myśl rewindykacji dziejowej ziemi, o którą przez 500 lat nigdyśmy się nie upominali — wniósł nasamprzód do kół polskiej młodzieży akademickiej a potem do mas robotniczych i włościańskich Górnego Śląska — Wojciech Korfanty.

Pierwszy raz poznałem Go na Zjeździe Związku Młodzieży w Zurychu w 1899 r. Miał On wówczas lat 26 ale już głośnie było nazwisko Jego, jako przewodcy śląskiego ruchu niepodległościowego. Biła od Niego potężna wiara w Polskę i instynkt narodowy polskiego ludu. Tą wiarą przełamywał On wszystkie wątpliwości, jakich nie mało z różnych stron podnoszono, powołując się na dotychczasowe dzieje i doświadczenia.

I ta wiara Korfantego zwyciężyła. W 1903 r. postawił swą kandydaturę na posła do parlamentu niemieckiego, jawnie zapowiadając, że będzie prowadził tam nie centrową ale polską politykę.

Wybór Korfantego był pierwszym wypowiedzeniem się ludu górnoślą-

skiego za zjednoczeniem z Polską.

W czasie niewoli ruch nasz niepodległościowy sięgnął poza granice Polski w r. 1772 i zdobył z powrotem dla Niej miłość i ambicje ludu, zamieszkującego dużą połać ziemi aż po Odrę, a miejscami i po za nią sięgającej.

Korfanty — to zwrotny punkt w dziejach nie tylko Śląska, ale i Polski.

Bez jego pracy i jego zwycięstw politycznych na Śląsku, stwierdzających, że lud śląski nie tylko mówi, ale i myśli po polsku, nie byłoby na Kongresie pokojowym w Paryżu nawet mowy o przyłączeniu choćby jednego śląskiego powiatu do Polski.

Korfanty wprowadził walkę o Śląsk do nowoczesnej historii Polski.

Żadne przemilczania jego zasług, żadne oszczerstwa, których tyle na Niego rzucano, a już najmniej więzienne Jego losy nie przekreślą tego faktu.

I nie tylko pierwszy rozpoczął On walkę o zjednoczenie narodowo-państwowe Śląska z Polską.

Gdy nadeszła chwila ustalania naszej granicy zachodniej, nie zdał On losów Śląska na samą tylko przyjaźń zwycięskich mocarstw zachodnich i talent dyplomatyczny naszych przedstawicieli w Paryżu.

Dwukrotnie powołał On lud śląski do zadokumentowania ofiarą krwi swej woli należenia do Polski.

I teraz znów 29 kwietnia przybył po dłuższej niebytności w kraju do Polski, by nie być nieobecny przy zakończeniu dziejowej naszej walki o Śląsk, gdy Niemcy sprowokują rewizję dotychczasowej naszej z nimi granicy.

Tegoż dnia jednak został uwieczniony po raz wtóry.

I jak po pierwszym więzieniu w Brześciu — tak i teraz nie wytoczono mu żadnej sprawy sądowej.

Ale tego drugiego więzienia organizm Jego już nie przetrzymał.

Wypuszczono Go z aresztu śledczego 20 lipca. Zmarł On 17 sierpnia. Śmierć Jego okryła żałobą miliony patriotów polskich.

Stanisław Grabski

KOZOROWSKI EMIL

Uwagi o kobiecym ruchu ukraińskim

I

Charakterystyka ukraińskiego kobiecego życia organizacyjnego wymagałaby właściwie opisu działalności poszczególnych kobiecych organizacji. Sądzę jednakże, że opis taki byłby mniej interesujący i mniej pouczający aniżeli zesławienie pewnych faktów i kilku wymownych zjawisk, które w ostatnim roku miały miejsce w ukraińskim ruchu kobiecym. Pod określeniem ukraińskiego ruchu kobiecego rozumiem akcję takich organizacji kobiecych ukraińskich jak „Sojuz Ukrainok”, „Družyna Kniahini Olgy”, „Sekcja Gospodyń Silśkoho Hospodaria”, „Sojuz Ukrainok Emigrantok”, sekcja kobiet UNDO i inne mniej lub więcej aktywne towarzystwa Ukrainek. Rzecz oczywista nie wszystkie one w ukraińskim ruchu kobiecym odgrywają jednaką rolę. Najgłośniejsze są przede wszystkim te, które są podmiotem czy też przedmiotem najrozmaitszych sporów, kłótni, swarów i polemik, i które przy tym umieją prowadzić odpowiednią propagandę nie tylko na rzecz swojej działalności. Do takich zaś należy w pierwszym rzędzie „Sojuz Ukrainok”. Jest to jedna z najstarszych kobiecych organizacji ukraińskich, bo sięgająca swoimi początkami czasów przedwojennych. Na czele organizacji stoi działaczka ukraińska Milena Rudnicka, była posłanka na sejm Rzeczypospolitej. Drugą z kolei na świeczniku organizacyjnym jest Olena Fedak Szeparowycz, wiceprezesa, trzecią zaś Oksana Dzioba sekretarka. Organizacja ta działalnością swoją obejmuje teren Małopolski Wschodniej, Centrala jej mieści się we Lwowie, cała zaś organizacja rozpada się na ośrodki filialne odpowiadające mniej więcej powiatom oraz poszczególne „krużky”. W 1937 roku organizacja posiadała 74 filie (ośrodków powiatowych) a w 1938 już 64. Oczywiście cyfry te podawane oficjalnie przez „S. U.” nie są zbyt ścisłe, gdyż zaliczane są do nich często filie już nieczynne oraz pewne większe koła niemające centrów powiatowych. Na rzecz działalności, jaką prowadzi centrala we Lwowie, wszystkie filie są dość wyso-

ko pieniężnie obciążone bo do 8000 złotych rocznie. Finansową gospodarkę towarzystwa charakteryzować mogą najlepiej takie dane, że wydatki personalne wynoszą 10% rozchodów a wydatki związane z akcją wydawniczą przekraczają jedną piątą część budżetu.

Działalność organizacji jest bardzo wszechstronna. Właściwie organizacja deklaruje się jako apolityczna (choćż można mieć co do tego pewne wątpliwości) i z zasięgu swojej działalności wyłącza tylko dziedzinę polityczną. Najlepiej wszechstronność tę charakteryzują słowa wydrukowane w „Zince” i brzmiące: „S. U. to nie tylko kobieca „Uroswita” nie tylko kobiecy „Silśkyj Hospodar”, kobieca spółdzielca „Gilda” kobiece „Higieniczne Towarystwo” kobiece „Widrodzennia” itd. choć wszystkie te dziedziny obejmuje kobieca organizacja. Prócz tego jest bowiem Sojuz Ukrainok czymś innym i czymś większym: jest to forma ukraińskiego ruchu kobiecego, sposób i ośrodek kobiecej społecznej aktywności, teren przejawu kobiecej społecznej twórczości”. Zatem nie ma właściwie ścisłych granic, w jakich zamykałaby się działalność Sojuszu Ukrainok, gdyż organizacja ta chce tworzyć wszechstronny ruch kobiecy ukraiński. Dziwnym wobec tego wydaje się niejasny zresztą głos Konstantyny Młackiej działaczki z „S. U.” o potrzebie rozgraniczenia kompetencji towarzystw i ich działalności w terenie. Bowiem w terenie z reguły jest tak, że jakieś dwie różne organizacje przeszkadzają sobie w tej samej robocie. Skutkiem tego powstaje chaos a dalej różne spory międzyorganizacyjne. Klasycznym tego przykładem jest spór pomiędzy „Sojuzem Ukrainok” i kobiecą sekcją „Silśkiego Hospodaria”. Kobieca sekcja „Silśkiego Hospodaria” pozostająca pod kierownictwem Oleny Kysilewskiej byłej długoletniej członkini głównego zarządu „S. U.” prowadziła bowiem w tym roku na własną rękę spór z „Sojuzem Ukrainok” na łamach „Dila”, o prawo prowadzenia pracy gospodarczej pomiędzy kobietami wiejskimi i domagała od „S. U.” rezygnacji z tej dziedziny na

swoją korzyść gdyż do takiej pracy przede wszystkim powołany jest „Silśkyj Hospodar” przez swoją sekcję kobiecą.

Oczywista „Zinka”, organ „S. U.” nie uznała tych pretensji i starała się przekonać sekcję kobiet z „Silśkiego Hospodaria”, że obie organizacje mają takie same prawa do akcji wśród kobiet wiejskich. Dążenie do monopolizacji ruchu kobiecego jest dla działalności „S. U.”. Drugi zasługujący na uwagę moment to jego wydawnictwa, a mianowicie „Zinka” i „Ukrainka”. Są to pisma przede wszystkim narodowościowo - propagandowe przynoszące mało efektu a kosztujące dużo pieniędzy. Jedno pismo jest dwutygodnikiem („Zinka”) a drugie miesięcznikiem („Ukrainka”). Skoro ostatnio budżet „S. U.” wynosił 26.000 złotych, a wydawnictwa te wraz z nielicznymi i rzadko ukazującymi się broszurkami jedną piątą tego budżetu to kosztowały około 6000 złotych! „S. U.” jako organizacja przyjął za zasadę nie oddzielać kobiet inteligentek od wiejskich. Skoro zatem pisma te byłyby wydawane wyłącznie dla członkiń, należałoby poddać w wątpliwość ich celowość. Są bowiem zbyt trudnymi pismami dla kobiet wiejskich i na wsi się nie rozchodzi. Zatem pisma są przede wszystkim przeznaczone na efekt a może i dla zagranicznej propagandy.

Trzeci charakterystyczny moment działalności „Sojuszu Ukrainok” — to kontakty tej organizacji ze światowymi organizacjami kobiecymi. Mianowicie „Sojuz Ukrainok” należy od r. 1923 jako organizacja apolityczna, co z naszymi zawsze podkreśla, do „Międzynarodowego związku walki o prawa polityczne i pracę obywatelską kobiet”. Charakterystyczne jest, że „S. U.” doszedł do takich kontaktów drogą kobiecego sprytu, prywatnej znajomości i protekcji. Rzucił na to dość wyczerpujące światło główna twórczyni tych międzynarodowych kontaktów kobiet ukraińskich Hanna Keller (panieńskie nazwisko Czykalenko). Hanna Keller-Czykalenko, jak ją nazywa „Zinka”, pochodzi z Ukrainy a obecnie pracuje w

bibliotece uniwersyteckiej w Niemczech w Tübingen. Posiada ona wyższe wykształcenie, gdyż studiowała na uniwersytecie w Lozanie i Edynburgu.

Właśnie owe studia uniwersyteckie pomogły Hannie Keller-Czykalenko nawiązać drogą osobistej protekcji kontakt z międzynarodowymi kobiecymi organizacjami. Otóż w 1920 roku odbywał się w Genewie międzynarodowy kongres „Związku walki o prawa wyborcze kobiet”. Na kongres ten przybyła Hanna Keller-Czykalenko. Nie miała jednakże żadnych pełnomocnictw od ukraińskich organizacji. Nawiązała więc kontakt z „Sojuzem Ukrainok” we Lwowie, od którego otrzymała listowne polecenie reprezentacji „Sojuzu” na kongresie z tym, że upoważnienie otrzyma przy najbliższej sposobności. Za poradą posła Wasylka zrobiło przekład tego listu. Z przekładem tym poszła Hanna Keller-Czykalenko do Crystal Macmillan generalnej sekretarki kongresu, kierując się przy tym nadzieją, że jej u niej ten fakt, iż „obydwie skończyłyśmy ten sam uniwersytet, chociaż ja tu wstąpiłam w 1910 roku, gdy ona dawno już była sławnym adwokatem głośnym z historycznego procesu w izbie lordów”. W tej nadziei podtrzymała ją sekretarka egzekutywy również jej znajoma. Przy tym wszystko jej ułatwiła. U samej Crystal Macmillan zaczęło się nie od meritum sprawy a od przyznawania się do koleżeństwa z edynburskiego związku studentek. Wywołało to oczekiwaną reakcję, to znaczy zgóry zadecydowało o przychylnym rozwiązaniu sprawy, chociaż Crystal Macmillan nie wiedziała o co chodzi. Jakże wymowne pod tym względem byłyby jej słowa, które wypowiedziała po przeczytaniu upoważniającego listu Hanny Czykalenko. Były one: „No cóż zdaje się że wszystko jest w porządku. Trzeba zrobić wszystko, co jest potrzebne dla dopuszczenia ukraińskiej delegatki”. Takim i podobnymi sposobami zaczęło się politykę międzynarodową.

Po jednym z międzynarodowych kongresów, jaki odbył się w Ameryce „doszło do założenia Sojuzu Ukrainok Ameryki”. Ostatnio wymownym obrazkiem zbyt wielkiej pewności siebie, z racji tych kontaktów, jest wystąpienie „S. U.” w związku z nieotrzymaniem pozwolenia na wyjazd delegatów ze Lwowa do Kopenhagi na kongres, który odbywał się tam 13–14 lipca w tym roku. Miejskie starostwo grodzi-

kie we Lwowie odmówiło delegatom wydania paszportów na kongres ze względu na to, że wydanie ich mogłoby narazić na szkodę ważny interes państwowy. W odpowiedzi na to Milena Rudnicka urządziła sobie następującą demonstrację: Wysłała do prezydium kongresu list, w którym wyjaśnia przyczyny nieobecności delegatów ukraińskich na kongresie. Pisząc zaś o tym w „Zince” nie omieszczała dodać: „Nie trudno się domysleć, że nieobecność

kobiet ukraińskich na kongresie zrobi odpowiednie wrażenie na kobietach wszystkich ras, kontynentów i narodowości i mówić będzie wyraźniej aniżeli najwyraźniejsze słowa.

Tak to przykładowo wygląda demonstracyjno-propagandowa działalność apolitycznej organizacji kobiet ukraińskich „Sojuzu Ukrainok”.

— o —

Z ŻYCIA RUSKIEGO

OBAWY.

Aktywizacja polskiej ekspansji narodowej na Ziemi Czerwieńskiej, budzi w prasie ukraińskiej, tak bućnej w okresie „normalizacji”, poważne obawy. Z okazji publikacji Min. W. R. i O. P. „Nauczyciele w 8 liczbach” pisze „Dziś”:

„Nie mamy nomografii, która dałaby nam pojęcie o tym, ile straciliśmy ludności na naszym terytorium w Polsce na skutek denacjonalizacji, możemy jedynie wypowiadać domysły, że proces denacjonalizacji toczy się dziś napewno, że jest on dziś silniejszy aniżeli był przed wojną, i że nie wszystkie ukraińskie warstwy społeczne wyznania i stanu są nań jednakowo odporne. Nie mamy też zsumowania odwrótnego procesu: ile cudzoziemców myśmy zasymilowali. Wiemy tylko, że i to zjawisko ma miejsce. Zgodnie z austriackim a potem polskim spisem ludności procent ludności rzymsko katolickiej wzrósł na terytorium „Schidnoi Halycyny” od 1880—1931 roku z 22,2% do 30,6% natomiast procent grecko katolickiej spadł z 63,4% do 58,4%. Te same spisy wskazują na silniejszy przyrost czy też upadek liczby tych, jacy przyznawali się do ukraińskiego czy też polskiego narodowego języka. Tak, to liczba „wyznawców” języka polskiego wzrosła w tych czasach nietylko z 28,1% do 41,8% a liczba „wyznawców” języka ukraińskiego spadła nietylko z 64,6% na 50,5%. Oczywiście źródła te nie zważają na ich urzędowy charakter, nie koniecznie musi się uznawać za obiektywne i dlatego na skutek braku odpowiednich ukraińskich demograficznych prac możemy poddać w wątpliwość te bolesne dla nas dane.

Jeszcze mniejsze możliwości mamy na odpowiedzenie sobie, jaki jest naturalny przyrost czy też spadek różnych grup naszej ludności. I tu polskie źródła dla nas nie są korzystne. Nasz przyrost naturalny jest daleko poza polskim alho żydowskim. Ale najmniejszą już możność orientacji posiadamy w roli poszczególnych naszych warstw w procesie asymilacji. Oczywiście, że decydujące dla narodowego oblicza naszego terytorium jest asymilacyjna odporność naszego stanu chłopskiego. Jest ona bardzo wielka i ma tenden-

cję wzrostową ale pomimo wszystko jest ona bardzo różna w różnych okolicach, oraz środowiskach. Ta sama odporność nieszcząstliwa zdaje się być słabsza a rola robotnicwa w procesie asymilacyjnym zdaje się nie jest duża, bo robotnictwa w nowoczesnym tego słowa znaczeniu właściwie nie mamy. Rola innych warstw i stanów w tym procesie jest nam prawie nieznaną.

Przed nami leży ciekawa publikacja, która rzuca nieco światła na reakcję na zewnętrzne wpływy asymilacyjne jednej warstwy społecznej: nauczycielstwa wszystkich rodzajów i stopni szkół. Mamy na myśli publikację Min. W. R. i O. P. pt. „Nauczyciele w liczbach”. Wysłała ona przed rokiem. A oparta jest na kartkach imiennych wypełnionych przez samych nauczycieli w roku szkolnym 1935/36 w rubrykach, jakie nas najbardziej interesują tj. w rubrykach „Język i „wyznanie”. A więc mamy swego rodzaju zdaje się najbardziej obiektywne kryterium przynależności narodowej własne przyznanie się. Wprawdzie i to obiektywność podważyć można ja kimś względem jak np. nacisk służbowy boją przed otwartym przyznaniem się itp. Jednakże — takie okoliczności przy statystyce są najmniej istotne. W ten sposób prześledzić możemy asymilacyjne wpływy na tej kiedyś najliczniejszej inteligentniejszej grupie społecznej ukraińskiej.

Otóż wszystkich nauczycieli gr. katolików i prawosławnych w Polsce w 1935/36 roku szkolnym było 5375. Z tej liczby do narodowości ukraińskiej przyznało się 3843 (71,5%), do polskiej zaś 1.174 (22%) do innej (białoruskiej, rosyjskiej i innej) 378 (6,5%). W ten to sposób liczba 22% wskazuje, ile nauczycieli stanęło na progu asymilacji i zaprzeczyło już teraz swej dotychczasowej przynależności narodowej. W dalszym ciągu oczekiwać należy, że asymilacja tej części postępować będzie w całej pełni przez zmianę obrządku. Podkreślamy, że publikacja nie daje, bo nie może dać, wyjaśnienia na to ile w liczbie nauczycieli Polaków rzymsko-katolików jest byłych Ukraińców, którzy już dawniej porwali związki ze swoim narodem i wiarą. Jest ich jak z praktyki wiemy również nie mało. W tym przygotowywanym asymilacyjnym procesie większy udział biorą prawosławni aniżeli grecko-katolicy. Z 4.169

nauczycieli greko-katolików 619 czyli 15% przyznało się do narodowości polskiej, a 3.508 czyli 81% do narodowości ukraińskiej a 42 czyli 1% do innych. Z 1.206 nauczycieli prawosławnych przyznało się do narodowości polskiej 555 czyli 46% do ukraińskiej, 435 czyli 28% do białoruskiej, 142 więc około 11% do innych 40 czyli 3%. Ciekawe jest, że w rubryce inne obrzydki wykazały aż 29 jednostek jakie wykazały dwujęzyczność 28 jacy w ogóle nie określili swego języka rodzinnego, czyli 57 ludzi ukraińskich, którzy nie znają swojej przynależności narodowej...

Publikacja rzuca też światło na proces odstepnictwa w zależności od środowiska, czyli potwierdza rzecz oczywistą, że w cudzym środowisku o odstepstwo jest lżej. Aby nie przeczący artykułu cyframi wybierny tylko kilka miejsc na potwierdzenie wspomnianej sprawy. Zaznaczam, że te dane odnoszą się już do ukraińcystwa wszystkich kategorii, a więc ludowego, wyższego, państwowego prywatnego i państwowego. Osobnych rubryk dla tych kategorii w publikacji nie ma. I tak w województwie warszawskim na 293 (250+43 na pierwszym miejscu w nawiasie gr.-kat. na drugim prawosławni) gr. kat. i prawosławnych nauczycieli wszystkich kategorii do narodowości ukraińskiej przyznało się 195, do polskiej 98 (33,4%), w łódzkim na 321 (256+65) przyznało się do ukraińskiej 193 do polskiej 128 (39,9%), w kieleckim na 390 (351+39) 282 do ukraińskiej 114 do polskiej (35,9%), w wolińskim na 753 (162+591) 445 do ukraińskiej i 308 (40,9%) do polskiej, w łwowskim na 1.575 (1.562+13) 1.465 do ukraińskiej a 109 (6,9%) do polskiej, w stanisławowskim na 918 (941+7) 925 do ukraińskiej i 23 do polskiej (2,4%), wreszcie w tarnopolskim 779 (770+9) przyznało się 734 do ukraińskiej i 45 (5,7%) do polskiej.

Liczyb nie potrzebują analizy. Można przysłać do wniosków. Ołóż cyfrę 20% należy przyjąć jako odsetek warstwy nauczycielskiej zagrożonej asymilacją w obecnym czasie. Jest to liczba niewymownie wysoka i nie pomoże tu usprawiedliwianie się, że nauczycielstwo jako warstwa społeczna z rozmaitych przyczyn — społecznych i służbowych — najbardziej jest narażone na asymilację. To usprawiedliwienie w sensie narodowym sprawy nie rozwiązuje. Stwierdzając to poważne niebezpieczeństwo, jakie zawisło nad warstwą, która w dodatku zmuszona jest ograniczać albo też powstrzymać się w swojej społecznej działalności, nie bierzemy się do stawiania projektów na zmniejszenie niebezpieczeństwa. Nie jest to zadanie prasy. Naszym zadaniem jest tylko wskazać społeczeństwu na niebezpieczeństwo jakie z tej strony zagraża. Wyrażamy nadzieję, że powołane społeczne organizacje znajdą środki aby zniżyć w tej dziedzinie zaradzić. Potrafią też one jak mniemamy dalszy rozwój asymilacji u ukraińskiej powstrzymać.

ZANIK INTELIGENCJI

Nie jest to jedynie niebezpieczeństwo zagrażające według Diła przyszłości ukraińskiej kultury. Jeszcze bardziej niepokoi go Zanik inteligencji z wyższym wykształceniem.

„Diło” zamieszcza na ten temat artykuł wstępny, którego wywody oparte są na małym roczniku statystycznym. Na wstępie znajdujemy w nim następujące dane z rocznika statystycznego:

Zgodnie z jego danymi (Mały Rocznik Statystyczny) studentów szkół wyższych gr.-kat. i prawosławnych w roku szkolnym 1938/39 było w Polsce równo 3.000. Z tego na prawie i naukach politycznych było: 732, na medycynie 320, na filozofii 672, technice 486 na naukach handlowych 219, na innych wydziałach okragło 600. Niedostatkami tej tablicy w Małym Roczniku Statystycznym, z której te dane bierzemy jest to, że rubryka „inne” obejmuje za wiele studentów innych wydziałów, których nie wykazano. Natomiast tablice, gdzie podane są dyplomy ukończenia szkół wyższych, jest nieco dokładniejsza. Druga niedostateczność rocznika jest taka, że nie ma w nim statystyki według narodowości. Dla tego też dane wyznaniowe, które cytujemy nie zupełnie pokrywają się z narodowościowymi. A więc druga tablica statystyczna, która nas interesuje, to ilość dyplomów ukończenia szkół wyższych. Tu czytamy, że prawo i nauki polityczne w roku szk. 1938/39 ukończyło (gr.-kat. i prawosławnych razem) 124, medycynę 51, farmaceutykę 12, weterynarię 18, dentystrykę 9, filozofię 66, rolnictwo 26, technikę 34, nauki handlowe 22 — razem 362 studentów. Dyplomów doktorskich było 7 (na prawie i filozofii — nie podano czemuś medycyny), zagraniczkę nostryfikowano 8 (na medycynie 3, na technice 5).

Z powyższych cyfr autor wyciąga kilka wniosków. Mianowicie: dziś warunki produkcji absolwentów szkół wyższych są dla Ukraińców gorsze aniżeli w roku szk. 1937/38. Przyczyniła się do tego w pewnej mierze jedrzewiczowska reforma szkolna oraz ostatnia rejonizacja szkół. Poza tym przyczyniło się do tego stosowanie na pewnych fakultetach jak medycyny, weterynaryjny, techniczny, dentystryczny, numerus clausus a nawet nullus w stosunku do Ukraińców. Dlatego z powyższych cyfr autor wyprowadza przybliżoną średnią rocznego przyrostu ukraińskiej inteligencji z wyższym wykształceniem na całym obszarze Polski. Cyfrę tę nazywa autor współczynnikiem przyrostu ukraińskiej inteligencji i pyta się, czy jest on normalny. Od powiedz na to dać ma następujące porównanie: z kończących wyższe studia Polaków wypada jeden na 4.200 osób, a Ukraińców jeden na 30.000 osób.

Następnie w artykule czytamy:

„Bezwzględnie te cyfry porównawcze to jeden ze wskaźników naszej stałej kulturalnej pauperizacji. Skoro dziś już zaczynają się pojawiać rozmaite apele co do przyjmowania i wpłósów na wyższe uczelnie, to nie od rzeczy będzie ukraińskiemu społeczeństwu sprawę tę przypomnieć. Domagają się ostatecznego aktywizacji naszego odcinka szkół wyższych w rozumieniu społecznym. Jest to już jednak odrębny temat. Dziś uwagi nasze chcemy jedynie zakończyć życzeniem, aby ukraińskie ohywateleńskie koła lepiej zapoekiwały się ukraińska młodzieżą szkół wyższych i średnich, szczególnie zaś warunkami jej by-

tu i dopuszczenia do szkół. Sprawa pomocy dla młodzieży uczącej się w porównaniu z pomocą przed wojną bezwzględnie spada. Jest już u nas wiele więcej bogatych ludzi aniżeli przed wojną, ale daleko mniej jest mieniasów młodzieży i wszelkiego rodzaju stypendiów. Trzeba również, aby nasza młodzież ze szkół wyższych wyszła ze swego ghett'a i nieco szerzej podeszała do siebie samą jako formacji społecznej. Kto ma śledzić za warunkami przyjęcia do szkół wyższych, kto ma informować ukraińską szeroką myśl społeczną, co się wtedy tam dzieje? Niestety łatwiej jest dobić się wszelkiej innej informacji aniżeli tej, ile zgłosiło się a ile zostało przyjętych np. na warszawską dentystrykę. Wobec systematycznego i na długie lata obmyślonego powstrzymywania naszego kulturalnego rozwoju musimy zorganizować koniecznie do obrony siły społeczne. Wszelkie separatystyczne próby czy też ucieczka do pomocy jednostkowej, stwarzają jedynie iluzję aktywności. To oto powinny mieć na uwadze wszystkie zorganizowane czynniki społeczne z racji rozpoczynającego się niebawem nowego roku szkolnego, które za odcinek szkół wyższych odpowiadają”.

NIE CHCĄ POSYLAĆ DZIECI DO SZKOŁY

Przyczynę tego cywilizacyjnego cofania się społeczności ruskiej określa „Meta” krótko

„Rzecz polega na tym, że przy końcu ubiegłego roku szkolnego i przez wakacje, pojawiło się u nas zairwawające zjawisko obojętności niektórych naszych ojców i opiekunów dla dalszej nauki ich dzieci czy też wychowanków. Usprawiedliwienie, jakie z tego powodu słyszymy od ojców i od opiekunów, jest zawsze jednakowe: po cóż to — mówią — zapisywać mego syna czy córkę do szkoły średniej i tracić pieniądze, skoro przecież wybuchnie wojna i kto wie co będzie z nauką mego syna czy córki? Takie motywowanie brzmi przecież dziwnie w ustach starszych i średnich pokoleń, które były przecież na wojnie i wiedzą, że nawet w czasie wojny nauka odbywa się o ile możliwości normalnie. Ale pomijawszy już to — mamy tu do czynienia z dziwnym zjawiskiem, że nawet w wychowaniu i wykształceniu własnych dzieci — rodzice idą po linii najmniejszego oporu, dają się unieść prądowi, aby tylko, broń Boże, nie zaryzykować wpłowego”.

Autor pociesza się, że zjawisko to nie jest na ogół masowe i że prędzej czy później może ono być przezwyciężone. Jednakże twierdzi, że pomimo wszystko ta sprawa szczególnie na odcinku szkoły średniej jest bardzo ważna i piekająca. Bo Ukrainę może nawet nie uświadamić sobie do czego dojdzie ich naród na wskutek niedalekiego już obniżenia liczbowego prawdziwej inteligencji ukraińskiej. Bo przecież: „...o ile nie zostanie zabezpieczona średnia i wyższa normalna oświata tym bodaj najdrożniejszym jednostkom z młodzieży wiejskiej i miejskiej, które ze względu na swe talenty i pracowitość na to w pełni zasługują”, wkrótce może wśród narodu ukraińskiego zabraknąć inteligencji, to jest rozsądni i wyższej duchowej kultury narodu,

A przecież jednostek zdolnych wśród młodzieży ukraińskiej jest nie mało. Brakuje im tylko pieniędzy i dobrej woli ich rodziców. Rodzice woleliby postać je najpewniej do szkół zawodowych dla zabezpieczenia im w ten sposób bytu. Bowiem dziś średnie wykształcenie fachowe lepiej człowieka zabezpiecza aniżeli jakieś wyższe studia. „Ale na leży przecież pamiętać — kończy artykuł — że dla naprawdę utalentowanych i uduchowionych dzieci — pomimo wszystko ważniejszy jest ich duchowy rozwój i wzrost, aniżeli zabezpieczenie kawałka chleba kosztem przegłuszania wyższych duchowych aspiracji”.

KAŻDY ŚRODEK JEST DOBRY — NAWET PODPALENIE MAJĄTKU SYNOWI.

Nie tylko jednak zmniejsza się liczba „Ukraińców” o wyższym wykształceniu. Następuje coraz gorsze zdzczenie młodzieży ukraińskiej.

Na wsi obecnie dzieją się nienormalne rzeczy. W okresie żniw panoszy się podpalanie majątków swoim bliźnim z przyczyny osobistej zemsty. Skarży się na to „Hromadskij Hołos” Nr 29 w artykule pt.: „Niezdrowe zjawisko”.

Zauważa w nim, że wymowa tych faktów jest taka: „kiedy można było bezkarnie iść z palką, nożem, rewolwerem i ogniem w walce ze swym ideologicznym przeciwnikiem (nie narodowym) to dla czego nie można było tego samego robić przy sposobności czysto osobistych porachunków”. Oto z różnych stron nadchodzą różne smutne wiadomości o podpalaniu. Nie kończy się na podpalaniu kopie siana czy grochu a nadchodzą wiadomości, że tu i tam sąsiedzi sąsiadów podpalili kopie zboża. Autor artykułu prosi o przeglądanie nowin z ostatnich dwóch numerów „Hromadskiego Hołosa” dla przekonania, ile to wiadomości o tym do redakcji nadchodzi, a przy tym nie są to przecież wiadomości o wszystkich, bo wiele takich wypadków o których redakcja się nie dowiaduje. Autor twierdzi, że zjawisko masowych podpałów wśród Ukraińców pojawiło się w tym roku poraz pierwszy. Przed wojną takich sposobów do załatwiania osobistych porachunków prawie, że nikt nie używał. Po wojnie zdarzało się, że jeden wieśniak pokłóciwszy się z drugim kosił mu w nocy pokosy zielonego żyta albo też wycinał kilka szepców w sadzie a w najgorszym już razie podcinał koniom swojego „supernyka” ogony. Dziś doszło już do tego, że jeden drugiemu pali stogi siana, pokopki zboża itp. Znaczy to, że zło nie tylko się zakorzeniało, ale w dodatku przybiera jeszcze groźne formy. Gdyby to zjawisko pozostało bez osądu i nieprzeciwdziałalo mu, to za rok czy za dwa gorzej będą nie tu kopie siana czy pokopki zboża, ale stodoły, napelnione zbożem i całe zagrody wiejskie. Zjawisko to jest tym bardziej okropne, że wywoływane jest przez swoich ludzi. Wieśniak podpala wieśniaka, sąsiad podpala swego sąsiada, a Ukraińce niszczą całoroczną pracę innego Ukraińca. Ba, co więcej, w

pewnej wsi był nawet wypadek, że ojciec spalił majątek swego własnego syna.

Przyczyn tego jest niemało. Główna jednakże przyczyna leży w wychowaniu ludzi. Nie brak dziś wśród Ukraińców takich ludzi, którzy głoszą zasadę, że wszystkie środki są dobre jeśli prowadzą do celu. Znaczy to, że palka, nóż i ogień to dobre narzędzia jeśli się chce na kims pomścić albo też coś na kims wymusić. Proces tej strasznej degeneracji ukraińskiej rozpoczął się temu kilka lat, kiedy to niektóre grupy glosiły hasło, że

każde środki są dobre byle tylko prowadzą do celu, we walce z ludźmi z innego politycznego ukraińskiego obozu. Bez żadnych przyczyn podpalano ludziom majątki, strzelano do ludzi przez okna, grożono ludziom sądami śmierci, jeśli nie przestaną czytać takiej czy innej gazety. Nie było odpowiedniej reakcji na takie zachowanie się tej grupy ludzi. Co gorsze — niejeden nawet zaciął igrze z uciechy i mówił: „dobrze się dzieje bo inni na nich rady nie ma”.

Z PRASY POLSKIEJ

Sprawa Gdańska

„Wiadomości Literackie” poświęciły podwójny numer 31/32 wyłącznie sprawie gdańskiej. Między innymi jest tam niezwykle interesujący artykuł Kazimierza Smogorzewskiego. Czytamy w nim:

Ponieważ ogromna większość ludności wolnego miasta przynajmniej do narodowości niemieckiej — Rzesza posiada w Gdańsku prawa moralne, których nikt nigdy nie kwestionował. W zakresie organizacji i polityki partyjnej nie ma między Rzeszą a Wolnym Miastem żadnych murów. W Gdańsku nie może być mowy o żadnym uciśku niemieckości czy też narodowo-socjalistycznego „światopoglądu”.

Mogło być inaczej, albowiem polityka polska miała tu różne taktyki do wyboru. Rozumując atoli, że sprawy polsko-gdańskie nie dałoby się wyodrębnić z kompleksu stosunków polsko-niemieckich — weszliśmy na drogę pozostawienia pełnej swobody ideologicznej Niemcom gdańskim. Zdeklarowaliśmy nam, że tak postępując — zabezpieczymy najistotniejsze nasze prawa materialne w Gdańsku.

Nie ludziliśmy się nigdy, że w sprawach gdańskich nie ma między Polską a Niemcami sprzeczności poglądów. Niemcy nazajutrz po odprężeniu stosunków politycznych między Warszawą a Berlinem zaczęły się próby takiego uregulowania sprawy Gdańska, któreby odpowiadało nowej sytuacji powstałej w związku z upadkiem autorytetu Ligi Narodów. Stroną, która występowała z różnymi sugestiami, była zawsze Polska. Szliśmy daleko po linii rozsądku, wyrażając gotowość zawarcia z Niemcami konwencji w przedmiocie nowego statutu Wolnego Miasta. Podkreślaliśmy zawsze, że w tym statucie interesują nas przede wszystkim trzy zasady:

- 1) Gdańsk musi zostać Wolnym miastem, administracyjnie samodzielnym zarówno w stosunku do Niemiec jak i do Polski;
- 2) Wolne miasto musi należeć do polskiego obszaru celnego;
- 3) [prawa Polski na terenie Wolnego Miasta nie mogą podlegać jakiegokolwiek obcej kontroli.

Rząd niemiecki stale uchylał się od

wszelkich na ten temat rokowań. Zbываю no nas ogólnikowymi zapewnieniami, że sprawa nie jest ani aktualna, ani niepokojąca.

Pierwszą choć bardzo mglistą aluzją kanclerza Hitlera do tej sprawy były słowa poniższe, wypowiedziane w Reichstagu dn. 7 marca 1936 r.

„Chciałbym — mówił kanclerz — aby naród niemiecki zrozumiał głębsze motywy narodowo-socjalistycznej polityki zagranicznej, która np. bardzo boleśnie odczuwa, że dostęp do morza 33-milionowego narodu prowadzi przez terytorium należące do niedawna do Rzeszy. Chciałbym atoli, by naród niemiecki uznał za nierozsądne — he po prostu niemożliwe — zaprzeczanie tak wielkiemu państwu prawa do morza”...

Słowa te padły z ust kanclerza w dzień wypowiedzenia układów lokarniejskich i obsadzenia wojskiem zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej. Podyktowała je nie chęć rozsądnego i słusznego uregulowania sprawy, ale taktyka.

Po raz drugi, już w sposób bardziej precyzyjny, odezwał się kanclerz na temat dnia 20 lutego 1938 roku, a więc w mowie, w której zapowiedział uregulowanie sprawy austriackiej i sudeckiej.

„Państwo polskie — mówił — szanuje stosunki narodowe w Gdańsku, a to miasto i Niemcy szanują prawa polskie”...

Tekst powyższy był pierwszym wynikiem naszych ciągłych prób znalezienia trwałego kompromisu polsko-niemieckiego w sprawach gdańskich. Można było nawet żywić wówczas pewną nadzieję, że deklaracja z dn. 20 lutego 1938 r. stanie się podstawą rokowań wiodących do zawarcia konwencji polsko-niemieckiej, ustanawiającej równowagę między polskim a niemieckim stanem posiadania na terenie Wolnego Miasta Gdańska.

Nadzieja okazała się płonna. Dn. 24 października 1938 r. — a więc już po Monachium — minister von Ribbentrop oświadczył ambasadorowi Lipskiemu w Bechtesgaden, że jedynie trwałym rozwiązaniem sprawy Gdańska byłoby, zdaniem rządu niemieckiego, powrót tego miasta do Rzeszy z odpowiednimi zabezpieczeniami dla Polski w zakresie korzystania z portu. Ambasador nie ośmiął natychmiast zaznaczyć, że beznadziejne są rachuby uzyskania zgody rządu polskiego na takie „uregulowanie”.

Dn. 5 stycznia 1939 r. odwiedził kanclerza w Berchtesgaden minister Beck. Mówiono i o Gdańsku, ale w tonie pojednawczym. Nie znalazły potwierdzenia pogłoski ani o jakichś większych zamiarach politycznych Niemiec na wschodzie Europy, ani o próbie jednostronnego rozstrzygnięcia sprawy gdańskiej przez rząd Rzeszy.

„To prowincjonalne miasto nie będzie przedmiotem sporu między Polską a Niemcami” — powiedział kanclerz.

Gdy dn. 26 stycznia 1939 r., w piątą rocznicę zawarcia układu polsko-niemieckiego, minister von Ribbentrop bawił w Warszawie, znów była mowa o Gdańsku. Minister Beck raz jeszcze oświadczył swą zgodę na „szukanie rozwiązań rozsądnych i pojednawczych”, ale w ramach wspomnianych wyżej trzech zasad.

W odpowiedzi na to, dn. 21 marca 1939 r. usłyszał ambasador Lipski z ust ministra von Ribbentropa żądanie przyłączenia Gdańska do Rzeszy.

Po przeczyłaniu tych rewelacji — trudno się nie zapytać po pierwsze: czy istotnie wszystkie prawa moralne w Gdańsku mają Niemcy, a Polska ma w nim tylko prawa materialne?

i po drugie: czy nie było nieopatrznym zarówno „sugestowanie” i to parokrotne z naszej strony zmiany ustalonego traktatem wersalskim statutu Wolnego Miasta, jak i „pozostawianie pełnej swobody ideologicznej Niemcom gdańskim”?

Z PRASY RUSKIEJ

O PRZEMÓWIENIU MARSZAŁKA POLSKI

Niejednokrotnie już i z niejednej strony w prawie innych narodów stwierdzono, że w zainaugurowanej przez Hillera „wojnie nerwów” Polska zachowuje spokojną ale zdecydowaną podstawę. Musi to uznać również i publicystyka ukraińska.

„Nowy Czas” pisze:

Krakowskie przemówienie Marszałka Polski Edwarda Rydza-Śmigłego należało do tych kategorii politycznych enuncjacji na jakie z zainteresowaniem a nawet napięciem czekała cała Europa. Wygłoszenia tego przemówienia — zapowiadała już Polska i zagranica od dłuższego czasu; przypuszczano też i sugerowano, że — kto wie — czy nie stanie się to przemówienie punktem zwrotnym, przełomowym momentem w rozwoju dzisiejszego międzynarodowego kryzysu.

Okazją do wygłoszenia tego przemówienia stało się uroczystości przez całą Polskę obchodzone święto 25-lecia wymarszu na front polskiego legionu sformowanego przez śp. Józefa Piłsudskiego. Właśnie 6. VIII 1914 roku wyruszyła legionowa kadra (tzw. „szlakiem kadrówki”) na swoje pierwsze boje.

Jak to się bardzo często w takich wypadkach trafia, przemówienie Marszałka Rydza-Śmigłego nie przyniosło albo też nie zupełnie przyniosło to czego się po nim spodziewały różne czynniki. Dokładnie: ustaliła się jakoś powszechna opinia, że Marszałek Rydz-Śmigły wykorzysta zjazd legionowy do wygłoszenia szerszej politycznej enuncjacji na aktualne polityczne międzynarodowe tematy. Tymczasem mówca poświęcił dobre trzy czwarte swego przemówienia — zgodnie zresztą z programem krakowskiego święta — historii i tradycji legionowego czynu. Szczególnie dużo miejsca poświęcił wyjaśnieniu i interpretacji politycznej woli i ducha zmarłego marszałka Piłsudskiego. Tylko kilkanaście zdań przy samym końcu Marszałek Rydz-

Śmigły nawiązał do aktualnych politycznych zagadnień międzynarodowych

Naogół opinia publiczna — szczególnie zagraniczna spodziewała się jakiegoś wyjaśnienia sytuacji w jednym z dwóch przewidywanych kierunków. A mianowicie istnieje przekonanie, że obecna wojna nerwów pomiędzy Niemcami i Polską przeciwko wiecznie trwać nie może. Pewnego dnia musi się rozstrzygnąć tedy lub tamtędy — w stronę pokoju albo w stronę wojny. Otóż wyczekiwano oświadczenia względnie sugestii albo też przynajmniej aluzji w stronę jednego z tych dwóch kierunków. Istnieją dziś w Anglii ludzie i grupy, które nie dwuznacznie sugerują Polsce kompromisowe stanowisko wobec Niemiec. Istnieją jednakże również poglądy, że Polska uzna obecny stan za, tak dalece nie do zniesienia, że podejmie w tej czy innej formie inicjatywę w kierunku rozwiązania kryzysu siłą. Bo, skoro na już być wojna, to niech będzie zaraz. System wymuszeń i zastraszania musi się nareszcie skończyć!

Marszałek Rydz-Śmigły nie wykazał w swoim przemówieniu takiego czy innego skłaniania się do rozstrzygnięcia tej alternatywy. Nie zaproponował Niemcom pokoju i kompromisu, ale też nie uderzył w surmę bojową. „Nie mamy w stosunku do nikogo agresywnych zamiarów”. Jest to wyraz chęci utrzymania pokoju. „Przeciwstawimy się każdej pośredniej czy też bezpośredniej próbie naruszenia naszych interesów”. — jest to wyraz gotowości prowadzenia wojny, jeśliby ona została Polsce narzucona. W rezultacie Marszałek Polski inicjatywę w rozstrzygnięciu polsko-niemieckiego konfliktu zostawił drugiej stronie, czyli Niemcom. Najsilniejsze słowo w całej przemowie brzmi: **ostrzegamy!** Tak więc w uciążliwej wojnie nerwów pomiędzy Polską i Niemcami Marszałek Rydz-Śmigły jeszcze raz sprzecywał stanowisko Polski w formie wyczekiwania na aktywność drugiej strony, dosłownie: nasze postępowanie dostosowane będzie do postępowania drugiej strony”. Mówiąc inaczej mamy czas. Możemy poczekać, taktyka Niemiec nie zmusi

ani do kapitulowania, ani do zaczynania wojny. Niechaj oni zaczynają!”

„Przemówienie Marszałka Rydza-Śmigłego nie rozwiązuje kryzysu ani w pozytywnym ani też w negatywnym sensie. Przemówienie to należy rozumieć jako oświadczenie najbardziej w Polsce kompetentego czynnika, że Polska gotowa jest jeszcze całymi miesiącami wytrzymać dzisiejsze napięcie i nie da się wyprowadzić z równowagi. Bo — niechaj ci szukają wyjścia dla Europy ze ślepej ulicy, którzy ją tam zagnali. W ten sposób po przemówieniu krakowskim Europa po dawnemu wisi pośrodku — pomiędzy pokojem i wojną.”

PŁOTKI I POLITYKA

Natomiast nie dopisują nerwy ukraińskiej inteligencji. Zaniepokojone tem „Dilo” nawołuje społeczeństwo ruskie do zachowania powagi i spokoju w artykule „Płotki i Polityka”.

„Oto zjawia się w redakcji ksiądz ohywatel. „Bóhie panowie coś z tymi płotkami o arestach! Kogo to już u nas nie aresztowano? „Aresztowano” o. N., o. Ł., o. K. Ł., o. M., o. Ch., o. K. i innych. Oczywiście wszystko to jest prawdą, bo jeden i drugi chodzi po Lwowie, trzeci wyjechał na leczenie, inny na wieś do rodziny. Tak dalej nie może być!”... Z swej strony mybyśmy mogli tę długą listę „aresztowanych” księży lwowskich dopełnić jeszcze długą listą świeckich urzędników różnych naszych instytucji, politycznych działaczy ze Lwowa i prowincji. Wszystkich ich „aresztowała” ukraińska plotka. Mało tego moglibyśmy nawet podać niektóre kombinacje, o jakich poprostu wstyd jest pisać, że mogły się one wśród naszego społeczeństwa ukazać. Podobnie jest i w prowincji. Pewien nasz znajomy pisze z każdego zdrowiośnika i prosi na miły Bóg, aby go powiadomiono, ile w tym wszystkim jest prawdy, w tych wszystkich fantastycznych wiadomościach i „niestworzonych rzeczach”, jakie do niego dochodzą. Fama słubna po toczyła się i na prowincję. Czy ona objęła wszystkich ohywateli? Mielibyśmy sposobność rozmawiać z działaczem jaki był w dwóch powiatowych ośrodkach. Zgodnie z jego obserwacjami ukraińskie koła „uzywają” są spokojne. Nie mamy aparatu, który dałby nam zadawalającą ilość informacji, aby na ich podstawie zrobić nieulegające wątpliwości wnioski. Dlatego też możemy wyrazić przypuszczenie: w historii wpadły tylko jednostki — społeczeństwo jest naogół spokojne. Jednostki „kombinują”, wierzą lekko wszelkim plotkom, które bezkrytycznie przyjmują jako prawdę i podają dalej. Jednakże najgorszy są nasi politycy „wszeznajki”; w umyśle ich zjawia się jakaś polityczna hipoteza i oni ją rozwiązują. Aresztowania? — pytają — a więc zaczęło się. Logicznie muszą być obozy, areszty prewencyjne i t.d. A więc powinniśmy jeszcze pójść ten i ten i dawajcie go aresztować. Tego „aresztują”, bo napewno coś niepotrzebne powiedział „francuziniec” a tamtego znów za coś innego. Świat fantazji, domysłów, bajek i różnych życzeń i wymysłów, wiąże się przez nieprzytulne nerwy ze światem rzeczywistości i z tego wynika

rzecz poprostu koszmarna. Właśnie ostatnie wydarzenia, jakie nas spotkały, i bez tego są dla nas bardzo przykre. Czyż mamy sami atmosferę zagęszczać i czynić ją nie do zniesienia?"

„Reakcja, która popada w skrajność i dochodzi do niestworzonych rzeczy wykazuje, że u nas brak samodyscypliny i, że ciężko nam będzie przetrwać olbrzymie napięcie dzisiejszej chwili. Bezsprzecznie, że wiele rzeczy skłania nas do tego, żeby stan naszych nerwów wyprowadzić z równowagi. Obecny kryzys międzynarodowy „biała wojna”, która od marca rujnuje spokój i w ostatnich tygodniach doprowadziła do niebywałego napięcia nie mogła u nas się nie odbić. Do tego mamy swoje ukraińskie sprawy, które mogą te nerwowości pogłębić. — Tragedia Karpackiej Ukrainy, chroniczny stan rozprószenia naszych sił, międzynarodowa dekonstrukcja sprawy ukraińskiej — wszystkie te czynniki nie mogą wpłynąć na uspokojenie nas. I dlatego trzeba więcej samodyscypliny, powagi i spokoju, pamiętajmy, że możemy wpadnąć w wir obcej propagandy”.

„ZMIANA TAKTYKI CZY ZMIANA POLITYKI“

Wśród plotek, którymi żyją obecnie Ukraińcy, szerzone są wieści o rzekomej jakoby zmianie polityki sowieckiej w stosunku do nacjonalizmu ukraińskiego.

Nie tylko jednak szara masa kawiarzanych politykantów ukraińskich rozważa pilnie, czy jest to naprawdę zmiana systemu, czy taktyki Z. S. R. R. Na ten temat zamieszcza „p. H. Ł.” w Dile następujące rozważania. Podajemy je w streszczeniu.

Wiadomości z Ukrainy sowieckiej za ostatni czas są bardzo skąpe i ograniczają się jedynie do danych z różnych galcei ekonomicznych, wydrukowanych w gazetach sowieckich. A przecież Ukraina pozostaje już pod władzą sowiecką lat 20 i to nie jest bez znaczenia. Reżim bowiem musiał już chyba nabrać w swej polityce wobec niej jakiejś systematyczności, jakiejś polityki, która — rzecz zrozumiała — zmienia się od czasu do czasu zależnie od tej czy innej okoliczności.

Od półtora roku już przebywa Ukraina pod pierwszym sekretarzem Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii bolszewików Ukrainy, Chruszczowem. Zmienił się kurs polityczny. Postanowiono nie gniebić Ukraińców ani też tego wszystkiego, co jest nacjonalistyczne ukraińskie. Nie tylko nie było przeszkód dla przejawów ukraińskiego nacjonalizmu, rzecz zrozumiała bez żadnego separtyzmu, ale Moskwa nawet mu sprzyjała. Powstają więc nowe podwaliny reżimu. Tu autor podaje cały szereg przykładów, jak:

Jak wiadomo najwyższa władza w Ukrainie w ZSSR to sekretariat CKKP(b)U. Dawniej składał się on z Rosjan. Dziś natomiast składa się z ludzi miejscowych o nazwiskach na „enko” którzy rzecz zrozumiała nie są ukraińskimi nacjonalistami ale są tzw. „chruciami”. Są jednak pomimo wszystko ludźmi swoimi.

Dalej wciąż rolę również odgrywa politbiuro wspomnianego CK. w nim najpierw byli Ukraińcy w 25% a obecnie jest ich już 75% to jest 6 osób.

Na niedawnej sesji „Werchownoi Rady USSR” przeprowadzono wybory prezidenta ukraińskiej republiki. Został nim człowiek miejscowy Michał Hrechucha.

Rada komisarzy ludowych USSR w poprzednim składzie na 18 narkomów miała ona tylko 4 Ukraińców a obecnie na 30 narkomów ma 20 Ukraińców.

Sekretarze gminnych komitetów partyjnych to najbardziej odpowiedzialna miejscowa posada. W poprzednim składzie nie było na niej ani jednego Ukraińca. Obecnie zaś jest ich na 16 siedmiu.

Poprzedni skład (Centralnego Komitetu KP(b)U na 62 osoby miał 20 nazwisk Ukraińskich a obecny na 60 osób ma 30 ukraińskich.

Rzeczą charakterystyczną jest również wybranie nowego składu „Werchownoho Sudu USSR, które odbyło się dnia 28 I p.e. hr. Zamiast poprzedniego Rosjanina wybrano na prezesa Konstantyna Topczia z Poltawy. Przy tym na 29 członków tego sądu 19 ma czysto ukraińskie nazwiska. W poprzednim natomiast byli sami Rosjanie i Żydzi.

Z tego wszystkiego autor wyciąga wniosek, że rzecz oczywista nie ma tu mowy o jakimś zwiększeniu wagi ukraińizmu, a jest tylko zwiększenie „autonomii” w sensie popularnym a nie prawniczym. Właściwie sens jest tylko w tym, że Ukraińców przyćmiewają do samorządu i partyjnej pracy jako ludzi obeznanych z miejscowymi sprawami.

Jakie ta polityka spowoduje rezultaty to już jest inne zagadnienie. Bo przecież jeszcze ludowy komisarjat spraw wewnętrznych składa się ze samych Rosjan, tak samo jak i skład czerwonej armii. Dotychczas więc wykorzystywano Ukraińców głównie poza granicami USSR a obecnie zaczynają wykorzystywać ich nawet w granicach USSR.

Wszystko to jest polityka. Polityką obecnego reżimu, ale bezsprzecznie rozumniejszą aniżeli poprzednia. Autor kończy artykuł stwierdzeniem, że następstwa tej polityki wyleżeć będą nie tylko od samych pragnień reżimu. Zależać one bowiem będą i od reakcji tych, wobec których stosowany jest ten reżim. Jednakże o tej reakcji obiecuje autor napisać innym razem.

ZA KULISAMI PERTRAKTACJI W MOSKWIE.

„Nowy Czas” pisze:

„Pakty i pakt — Moskwa, tyle razy zdawało się już nam zatrzymywać nad różnymi fazami pertraktacji, jakie toczą zachodnie mocarstwa ze Sowieciami w Moskwie a pomimo wszystko temat jest tak pasjonujący, że można doń nie jeden raz powrócić. I nie to nie jest dziwne. Jasnym jest, że te pertraktacje a raczej ich rezultat — to właśnie, o ile można się tak wyrazić, sama sól dzisiejszej sytuacji politycznej w Europie. Anglia i Francja to państwa bogate, przebogate. Mają pieniądze, wszelkie dobra i panują nad całym ziemskim globem. Ale nie mają ludzi, jakich możnaby w razie konieczności wojny posłać

na front i rzucić niezaspokojonemu molochovi wojny. Dlatego to Anglicy i Francuzi wszędzie szukają za tym armatnim mięsem nie wahając się płacić za nie największe, nawet ceny. A najbardziej na legendarnym wschodzie Sowieckiego Związku. Jest tam 176 milionów ludzi, którzy na skinięciu jednego człowieka mogą bodaj w pierwszych fazach spodziewanego konfliktu wypełnić ten największy brak w obliczeniach polityków Londynu i Paryża, bez czego wspomniane rachunki w żaden sposób nie wychodzą.

Z ostatniego przemówienia Chamberlaina jakie ten wypowiedział w parlamencie przed jego rozpuszczeniem na ferie, możemy się mniej więcej domyślać: w czym jest rzecz i gdzie jest zagrzebany pies dotychczasowego niepowodzenia pertraktacji? Londyn i Paryż chcą uzgodnić całą swoją politykę wschodnią. Dla londyńskich i paryskich kierowników politycznych sprawa jest bardzo jasna. Wszystkie państwa, które są z nimi w sojuszu, muszą iść do wspólnego „hartu” i razem utworzyć jeden potężny blok z jednym dowódcą, jednym frontem, jednym zapleczem i jedynymi politycznymi celami. Jest to w innej formie odnowiona koncepcja tzw. Paktu Wschodniego, jaki swego czasu wysunął nieboszczyk Barton a za którym stały Sowieci i Czechosłowacja, prezydent Benesa a który nie doszedł do skutku wobec sprzeciwu Warszawy. Ze zrozumiałych względów Polska nie mogła się zgodzić na taki pakt, bo inaczej przedstawia się zagadnienie współpracy wojskowej z bolszewikami dla dalekiego Paryża i Londynu a inaczej dla Polski, która ze Sowieciami ma wspólną granicę na wielkiej przestrzeni, od Dżwiny po Dniestr.

Mamy wszystkie dane aby przypuszczać, że to stanowisko Warszawy i dotychczas jeszcze się nie zmieniło. A skoro tak, to kto wie czy w tej ważnej sprawie pozycja Polski nie jest decydującym momentem w moskiewskich pertraktacjach. Łatwo można sobie wyobrazić, w jakim kierunku naciskają bolszewicy na Londyn i Paryż w pertraktacjach z nimi. Strangiem na Kremlu. I wynika jednak, że pomimo wszystko, że robią to bez powodzenia.

Bo zdaje się w taki też sposób — przynajmniej w pewien sposób można by sobie wyjaśnić trudności, jakie wynikły w Londynie przy finalizacji pożyczki londyńskiej dla Polski. Bo przecież śmieszny jest twierdzenie, że Londynowi zależy na pięciu milionach funtów gotówki, chociażby ktoś chciał Angliczy uważać za niewiadomo jakich skąpców. Argument, jaki przytoczył premier Chamberlain, jakoby Polska domagała się wypłaty tej sumy w złocie, a Anglia chciała wypłacić ją w papierach czy jak tam, nie jest wcale przekonujący, skoro jest wiadomym, że wszystkie banknoty Banku Anglii mają pełne pokrycie w złocie. Dlatego musimy przyjść do przekonania, że pod wpływem stanowiska Moskwy — Londyn stara się utrudnić sprawę pożyczki wyrzucić na Warszawę nacisk w kierunku ustępliwości i zgody na koncepcję wspólnego frontu na wschodzie. Bez wątplenia taka taktyka Anglii stawia Polskę w bardzo trudne położenie, bo po zerwaniu wszystkich mostów z Berlinem musi się teraz stawiać oko w oko z jeszcze większym wro-

giem: uzgodnienie własnej polityki ze sąsiadem ze wschodu, który przecież ma swoje własne odkryte i znane cele.

„UKRAIŃSKI WISTY” ZMIENIAJĄ ZDANIE W SPRAWIE ANGLIJSKO-SOWIECKICH PERTRAKTAJCJI

W artykule pod tytułem „Dwie możliwości” piszą „Ukraiński Wisty” w numerze 180 z 9. VIII. br.:

„Na podstawie dotychczasowych rozmów Strana cała prasa światowa podkreśla w mniejszy lub większy sposób przed użycie się sowicko-angielskich pertraktacji oraz ich niepowodzenie względnie połowiczne powodzenie. Ten śmiertelny grzech i my popełniliśmy korzystając czy to z głosów cudzej prasy, czy też z telegramów PAT-a dodając do tego swoje własne rozumowania w znaczeniu domysłów a nie twierdzeń”.

Tu autor artykułu robi dygresję do trudnego położenia korespondenta ukraińskiej prasy przebywającego za granicą oraz niemożności otrzymania przez niego takich wiadomości jakie otrzymują inni korespondenci. Następnie zaś domyśla się:

„Czyż nie jest to możliwym, aby kierowane przez brytyjskie biuro propagandy, brytyjskie agencje i prasa światowa po to tylko pisały o niepowodzeniu sowicko-angielskich pertraktacji, aby przed wszystkimi ukryć właśnie fakt porozumienia? I dlatego też autor tego artykułu weale by się nie dziwił gdyby np. i o naradach wojskowych w Moskwie ukazał się komunikat urzędowy o zerwaniu ich czy też o niemożliwości dojścia do porozumienia. Należy przy tym pamiętać, że armia i jej plany zawsze były otoczone ścianą tajemnicy, bo przecież od zachowania tajemnicy zależy powodzenie.

Niezależnie od tego jednakże autor pisze:

„Istnieją tylko dwie możliwości:

1) Moskwa przystąpi do trójporozumienia. Wówczas Japonia przystąpi do wojskowego sojuszu z państwami osi. Efekt — to wojna i wykorzystanie przez państwa osi bułgę o samostanowieniu narodów w jaknajszerszym rozumieniu.

2) Moskwa nie przystąpi do trójporozumienia. Wówczas Anglia szukać będzie porozumienia z Niemcami za cenę wolnej ręki na południowym wschodzie Europy. Efekt — wojna europejska w celu ucywilizowania „pax germanica” (niemieckiego pokoju).

Jak więc wynika z pierwszej części artykułu i myśli w nim poruszanych „Ukraiński Wisty” jakby chciały opuścić zajmowaną dotychczas pozycję wyśmiewania angielsko-sowieckich pertraktacji. Jednakże druga część artykułu powraca do starych normalnych germanofilijskich marzeń o urzeczywistnieniu przez państwa osi (czytaj Niemcy) zasady samostanowienia narodów (czytaj Ukrainę) w szerszym znaczeniu.

„Dowiadujemy się, że ostatnie personalne zmiany na politycznych i reprezentacyjnych

stanowiskach Sowietkiej Ukrainy wywołały wielkie zainteresowanie i ożywione komentarze w warszawskich politycznych i przede wszystkim dyplomatycznych kołach. Treść tych komentarzy w telefonicznej relacji — pod przytoczonym nagłówkiem — zawsze dobrze poinformowanego korespondenta piśmieckiego łódzkiego dziennika jest taka:

„Nowa obsada wszystkich reprezentacyjnych polityków stanowisk w Sowietkiej Ukrainie, która w tych dniach nastąpiła, nie ma tym razem charakteru czy sensu wielu poprzednich „czyszczeń”.

Odwołani dostojnicy otrzymali obecnie inne także wysokie stanowiska; już z tego widać, że nie chodziło tu o jakąś polityczną personalną ale zasadniczą zmianę kursu. I w rzeczywistości ci odwołani dostojnicy byli przeważnie albo Moskalami, albo ludźmi innej nie ukraińskiej narodowości, tymczasem są nowomianowani mają nazwiska ukraińskie i już dawniej deklarowali się jako Ukraińcy. Można to powiedzieć przede wszystkim o nowym prezesie rady komisarzy ludowych Ukrainy Kornijcu, który zajął miejsce Wielkorusa Korotczenkowa i o wszystkich innych członkach kijowskiego rządu. Również przewodniczącym najwyższej Rady (Sowietu) został Ukrainiec Michał Hrecanucha, wojskowym komendantem Kijowa jest już od dawna Ukrainiec Komandarm I rangi Semen Tymoszenko. Jeszcze tylko na wpływowym ale nazewnatrz niły to mało wyrazkim stanowisku pierwszego sekretarza Ukraińskiej Komunistycznej Partii pozostaje Moskal Chruszkow.

Sens tej całej zmiany kursu nie ulega wątpliwości: moskiewscy włodarze, licząc się z naprężoną sytuacją międzynarodową, chcą w ten sposób nie dopuścić do aktywizacji sprawy ukraińskiej przez inne państwa, starając się prowadzić nową grę ukraińskimi silnie działającymi hasłami narodowym. Wydarzenie to ma w swojej tendencji znaczenie nie tylko politycznego gestu na pokaz dla zagranicy, ale w swoich następstwach może się również odbić za granicami Sow. Ukrainy”.

REFLEKSJE UKRAIŃSKIE O GDAŃSKU

Według Dila tylko dlatego Gdańsk nie jest polski — ponieważ swego czasu nie dał kozakom żądanych przez nich swobód.

Każdemu narodowi więcej na morskiej niż na lądowej granicy zależeć powinno. Kto ma morską granicę i nie używa jej lub daje ją sobie wydrzeć, staje się z wolnego — niewolnikiem, z bogatego — ubogim. Polska nie kierowała się tą rozumną zasadą i nie szła ekspansywnie na północ nad Bałtyk, jakkolwiek miała królów ze sławnej dynastii, którzy zamiast myśleć o własnej flocie rewidowali schizmatyczną szlachtę. Naród polski, reprezentowany wszechwładnie przez

magnatów i szlachtę nie poszedł za głosem historii i nie słuchał rozumnych głosów takich ludzi jak Kisiele, Chmielnicy, Zamojscy i Sarniewscy i nie uznawał woli i swobod swego wschodniego pobratymcy. I czy nie był to symbol tragicznej, historycznej katastrofy, że jeden z największych polskich królów Władysław IV, entuzjasta imperia-no-państwowego marynizmu, musiał skapitulować ze swych ukraińsko-czarnomorskich planów pod wpływem zrywu bogdanowych pulków”.

W parę dni później Dilo raz jeszcze powrócił do sprawy gdańskiej.

„Dobrze będzie, jeżeli my sobie znaczenie prawy gdańskiej uświadomimy i nie będziemy szukać jej rozwiązania w takiej czy innej mowie politycznej, w takim czy innym konflikcie na terenie miasta. Wtedy znajdziemy piękniejszą perspektywę w podejściu do naszych spraw wewnętrznych, perspektywę, którą gubimy, jeżeli z każdego wypadku spodziewamy się wojny. Niektórzy z naszych obywateli przeczekali „Święto Krakowskie” i mowę Marszałka Śmigłego Rydzę a poczynają nawiązywać się na urczystości tannenberskie i kongres w Norymberdze, mówiąc, że mowa Hitlera sprawę wyjaśni. Takie natychmiastowe uzależnianie rozwiązania sprawy od jakiegokolwiek zdarzenia stwarza stan bardzo niebezpieczny w naszym społecznym i prywatnym życiu, stan, który osłabia nasze zaciekawienie i wywołuje obojętność a nawet niechęć do codziennych spraw. Dużo by u można dać przykładów: weźmy tylko choć sprzedania wszystkiego jak najtaniej co się tylko sprzedać da. W polityce stwarza to niechęć do niepopularnych hasel i rodzi niepotrzebne nadzieje, że już nadejdzie stół, którego sobie życzymy. — W dziedzinie kulturalnej prowadzi ten stan do katastrofalego zastój. Nie mamy dzisiaj innej rady, jak na wstępie wielkich wydarzeń, które zawiąży, jak, żeby się w życiu społecznym do najwyższego stopnia, odciągnąć. Dopiero wtedy, kiedy intensywność międzynarodowego życia podniesie intensywność ukraińskiego życia, znajdziemy siły, ażeby iść za rytmem dzisiejszej historii. Jak trzeba będzie zakaśać zęby, to je zakaśamy, a teraz podciągamy się w górę, a nie ściągamy się n gdy na dół”.

OD REDAKCJI.

Prosimy naszych Czytelników o odnowienie prenumeraty za III kwartał b. r. — Konto czekowe P. K. O. Nr 510.990. — Konto rozrachun. Nr. 169.

Treść numeru:

Grabski Stanisław: Dziś i dziesięć lat temu.
Kuroń Henryk: Lwowski Okręg Przemysłowy.
Dr M. M. B. Józef: Serdeczna przestroga czyli co to jest Gross-Deutschland?
Węgrzynek Tadeusz: Parcelacja.
Grabski Stanisław: Sp. Wojciech Korfanty.
Kozorowski Emil: Uwagi o kobiecym ruchu ukraińskim.

Z życia ruskiego.
Z prasy polskiej.
Z prasy ruskiej.

„ZIEMIA I NARÓD” wychodzi 2 razy w miesiącu (z początkiem i w połowie każdego miesiąca). — Prenumerata roczna wynosi 6 złotych, — półroczna 3 zł., — kwartalna 1.50 zł. — Ogłoszenia według umowy. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Czarnieckiego 1, I. p. — Telefon Redakcji i Administracji: 268 30 (od godz. 12—15) — Komitet redakcyjny: Prof. Dr Bujak Franciszek, — Prof. Dr Stanisław Grabski i Prof. Dr Eugeniusz Romer. — Wydawca i naczelny redaktor: Prof. Dr Stanisław Grabski. —Telef. 248-20.

„DRUKARNIA POLSKA” B. WYSŁOUCH I SKA W ŁWOWIE, UL. SYKSTUSKA 19.

Cena 30 gr.